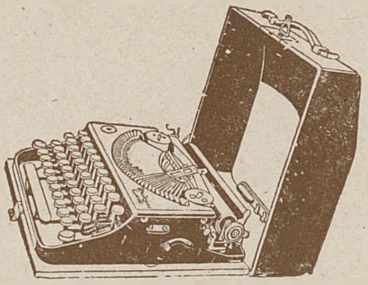
ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 4 Kwiecień 1931 r. ROK VIII.

IDŹ ZA POSTĘPEM!
PISZ TYLKO NA MASZYNIE
MAŁY REMINGTON



POSIADA:
wzorową normalną klawiaturę, szeroki wałek, mocną konstrukcję i wszelkie udogodnienia.

Każdy, kto pisze na tej maszynie, może liczyć na usługi jej w ciągu długich lat.

Tow. BLOCK-BRUN, Sp. Akc.
Warszawa ----------- Hotel Bristol

Oddziały: Katowice, Kraków, Lwów, Łódź, Poznań, Wilno, Gdańsk.

PRZEGLĄD
OGRODNICZY

MIESIĘCZNIK BOGATO ILUSTROW.

WYDAWANY PRZY WSPÓŁPRACY WYBITNYCH FACHOWCÓW

POŚWIĘCONY TEORJI I PRAKTYCE WSZYSTKICH DZIAŁÓW OGRODNICTWA (SADOWNICTWO, WARZYWNICTWO, ZDOBNICTWO, PRZETWÓRSTWO I T. D.)

WIADOMOŚCI EKONOMICZNO-HANDLOWE, GIEŁDA PŁODÓW OGRODNICZYCH, ZNAKOMITA OKAZJA DLA BEZPŁATNYCH OGŁOSZEŃ O KUPNIE-SPRZEDAŻY

PRENUMERATA: KWARTALNIE ZŁ 6.—
OKAZOWE ZESZYTY BEZPŁATNIE

ADRES REDAKCJI: LWÓW, KOPERNIKA 20
ADMINISTRACJI: LWÓW, CHORĄŻCZYZNY 27
ORAZ WARSZAWA, WILCZA 3

Każdy funkcjonarjusz państwowej służby cywilnej

(gajowy, leśniczy, nadleśniczy i t. p.),

pragnący znać swoje obowiązki i prawa **powinien nabyć** broszurę

Dr. J. Kaflińskiego

pod tytułem

PRZEPISY O PAŃSTWOWEJ SŁUŻBIE CYWILNEJ

Wysyłkę uskutecznia

ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36, m. 8.

jedynie po uprzedniem wpłaceniu na konto w P. K. O. № 737,

kwoty 2 zł. 20 gr.

(Cena egzemplarza wynosi 1 zł. 50 gr. — przesyłka polecona 70 gr.)
Uprasza się o dokładne zaznaczanie, na jaki cel kwota została wpłacona.

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 4. TELEFON 230-75

Rok VIII | Warszawa, Kwiecień 1931 r. | Nr. 4



Chrystus de Limpias

INWENTARYZACJA LASÓW W SZWECJI

(Dokończenie)

VI

Powierzchnia leśna wynosi w Szwecji 23.000.000 ha, t. j. prawie podwójny obszar całej Grecji. Powierzchnia ta, w skład której wlicza się właściwe grunty leśne i leśne pastwiska z wyłączeniem jednak gleb leśnych o niskiej wydajności i terenów leśnych wysokogórskich, stanowi 56,5% całkowitej powierzchni Szwecji, przyczem jako grunty leśne kwalifikowane są te grunty, których produkcja wynosi conajmniej 1 m³ drzewa z 1 ha rocznie. Grunty orne, place pod zabudowaniami, ogrody i t. p. zajmują w Szwecji 12,6%, moczary 14,3%, grunty położone powyżej górnej granicy lasów iglastych, a więc tereny wysokogórskie 13,9%, reszta, t. j. skały i inne nieużytki 2,7% ogólnej powierzchni kraju. Właściwa produkująca powierzchnia leśna złożona jest w 96% z terenów leśnych, a tylko w 4% z pastwisk; 8% powierzchni leśnej produkującej wymaga odwodnienia dla osiągnięcia pełnej wydajności gleby, a drugie 8% stanowią halizny.

Lasy szwedzkie składają się w przeważnej części z drzewostanów iglastych, sosnowych i świerkowych. Tylko w kilku okręgach południowych przeważają liściaste gatunki drzew, jak buk, dąb.

VII

Przeciętna roczna zdolność produkcyjna gruntów leśnych waha się w najlepszych warunkach od 2,7 m³ na północy do 4,0 m³ z 1 ha na południu, osiągając w przeciągu dla całego kraju wysokość 3,2 m³ z 1 ha. Wydajność ta jest faktycznie wyzyskana zaledwo w $^2/_3$ co przypisać należy w niemałym stopniu wielkim obszarom halizn i wyrębów niezalesionych, zwłaszcza w Szwecji południowej. Halizny te zajmują w całem państwie obszar 1,8 miljonów ha, czyli prawie tyle, ile cała Wirtembergja, istnieje jednak tendencja jak najszybszego ich zalesienia.

Dotychczasowa działalność państwa wydała już w tym kierunku poważne rezultaty, jednak począwszy od roku bieżącego, środki przeznaczone na ten cel mają ulec poważnemu zwiększeniu. Plan zalesienia halizn i zaległych wyrębów opracowany jeszcze z przed 1905 r., w którym to czasie weszła w życie ustawa o ochronie lasów, zabraniająca dewestacyjnej gospodarki leśnej, ma być obecnie realizowany w etapach, rozłożonych na lat 15. Kosztorys tych prac opiewa na 63 miljony koron szwedzkich, z czego połowa przypada na dotację państwową. Prócz tych świadczeń Szwecja wydaje rocznie na inne cele związane z leśnictwem sumy bardzo poważne, co świadczy o zrozumieniu doniosłości znaczenia lasów jako czynnika gospodarczego, zwłaszcza wobec powszechnie obserwowanego zmniejszenia się zasobów leśnych świata. Dlatego byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby i inne państwa przeprowadziły wzorem Szwecji, Finlandji i Norwegji, podobnie dokładne i aktualne statystyczne zbadanie swych bogactw leśnych, o czem zresztą od dłuższego czasu ustawicznie się mówi.

VIII

Ilość drzew o średnicy 10 cm. wzwyż mierzonej bez kory na wysokości piersi wynosi w Szwecji 10.348 miljonów sztuk. Na 1 ha powierzchni produkującej wypada 424 takich drzew, a 89 drzew, mogących dostarczyć budulca, t. j. wykazujących średnicę na wysokości piersi powyżej 20 cm. Cały zapas (kapitał) drzewny w Szwecji bez kory wynosi 1.417 miljonów m³, co odpowiada masie 59,1 m³ w przeciętciu z 1 ha. Kapitał drzewny składa się w 40% z sosny, w 42% ze świerka i w 18% z drzew liściastych i innych. W razie uwzględnienia także i kory należy te normy zapasu i przyrostu podwyższyć o ok. 20%. Roczny przyrost drzewa bez kory wynosi w Szwecji 47,7 miljonów m³, z czego 38% przypada na sosnę, 42% na świerk i 20% na drzewa liściaste i inne. W przecięciu na 1 h powierzchni produkującej przyrost wynosi 2 m³, przyczem najwyższe normy osiąga on w niektórych okręgach środkowych dochodząc do 3,4 m³ z 1 ha. Procent przyrostu całego zapasu drewna iglastego wynosi 3,25%, liściastego i innego 3,9%.

Przez dodanie kory zwiększa się zapas na 1.700 miljonów m³, a przyrost na 57 miljonów m³. Ponadto należy zauważyć, że wyniki inwentaryzacji dowiodły, iż kapitał drzewny Szwecji jest wyższy niż poprzednio przypuszczano, i że roczny przyrost w ubiegłem 10-leciu znacznie przekraczał dotychczas przyjmowane normy. Okazało się, że pod tym względem stosunki w Szwecji są jeszcze lepsze, niż przypuszczano dotąd. Inwentaryzacja wykazała także, że zdolność produkcyjna lasów szwedzkich może być jeszcze bardziej zwiększona i że w gospodarce leśnej jest jeszcze wiele wad do usunięcia. Że już teraz robi się w Szwecji dużo w tym kierunku, dowodzą tego rezultaty powtórnej taksacji w Värmlandji z 1929 r., która wykazała, że w porównaniu z 1911 r. powierzchnia leśna, kapitał i przyrost drzewny tego okręgu uległy wydatnemu powiększeniu.

Przy pracach taksacyjnych zbadano bezpośrednio przeciętnie 0,14% całej powierzchni kraju. Obliczenia ścisłości tej metody powierzchni próbnych okazały, że odpowiada ona nawet bardzo ostrym wymaganiom. Rezultaty oszacowania zarówno powierzchni produkującej jak i kapitału i przyrostu drzewnego graniczą niewątpliwie z zupełną dokładnością i nie mogą odbiegać od rzeczywistości więcej jak o 2%.

IX

Przytoczone tu wyniki są drobną tylko częścią licznych i wyczerpujących wiadomości, jakie uzyskano przy inwentaryzacji lasów szwedzkich, nietylko odnośnie do charakterystyki leśnej poszczególnych okręgów lecz także i dzielnic geograficznych w postaci kompleksów górskich, zlewisk rzecznych i t. p. Ta ostatnia okoliczność posiada specjalne znaczenie dla wielkich ośrodków przemysłu drzewnego, położonych przy ujściach rzek spławnych, umożliwiając im szczegółową orjentację w zapasie surowcowym ich terenów eksploatacyjnych. W tym kierunku niedwuznacznie wypowiedział się ostatnio jeden z kierowników wielkiego konsorcjum leśnego i drzewnego powołanego do życia przez J. Kreugera.

Ostateczny raport o szwedzkiej inwentaryzacji lasów ukaże się przypuszczalnie w latach 1931 — 1932. Łącznie z tem projektowane jest przeprowadzenie szczegółowej statystyki konsumcji drzewa, wyjaśnia-

jącej ile drewna dostarczają faktycznie na rynek lasy szwedzkie. W ten sposób Szwecja w swej księgowości statystyczno-leśnej będzie mieć zamkniętą stronę kredytową i debetową, co umożliwi zupełnie dokładną orjentację we wszystkich związanych z tą kwestją problemach.

X

Całkowite koszty generalnej inwentaryzacji lasów szwedzkich zamykają się sumą 1.400.000 koron szwedzkich (ok. 3.350.000 zł.), z czego około ⅓ przypada na opracowanie zebranego materjału. Koszt ogólny odpowiada wydatkowi 3,4 öre (8,2 gr) na 1 ha powierzchni kraju, albo 6,1 öre (14,6 gr.) na 1 ha produkującej powierzchni leśnej. Jak na przedsięwzięcie zakrojone na tak szeroką skalę jest to cena bardzo niewygórowana.

Ostatnio ukazało się krótkie sprawozdanie o najważniejszych wynikach prac taksacyjnych jako odbitka Rocznika Statystycznego Królestwa Szwecji wydane także w językach francuskim i niemieckim. Biuro komisji inwentaryzacyjnej (Riksskogs - Taxeringsnämnden, Stockholm, Vasagatan 23/25) dostarcza je na żądanie.

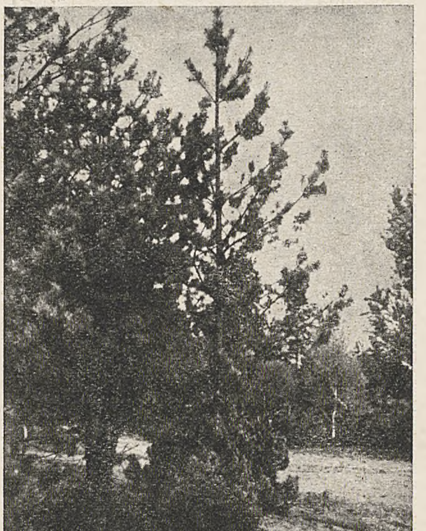
Eryk Thorell

GŁOS Z LASÓW KRESOWYCH

Tu, na dalekich kresach, wśród wielkich obszarów leśnych, wiecznych azalji, bagien i piasków lotnych, o kilka kilometrów od Bolszewji, gdzie się znalazłem w poszukiwaniu czarnego kawałka chleba, dochodzą mię pisma fachowe, przynosząc ciekawe, a wielkiej wagi artykuły. Jednym z nich jest artykuł w czerwcowym numerze „Ech Leśnych" (1930). „O personel fachowy przy eksploatacji lasu", drugi, w „Lesie Polskim": „O eksploatacji Lasów Państwowych zarządem i nakładem własnym".

Byłem zawsze wielkim zwolennikiem wyłącznie gospodarczej, we własnej administracji, eksploatacji etatów rocznych cięć. Jeszcze w 1913 roku, podczas wystawy kijowskiej na pierwszym wszechrosyjskim Zjeździe Rolniczo-Leśnym miałem odczyt o ważności gospodarczej eksploatacji lasów i o konieczności jej wprowadzania.

Jeżeli kupcy, przemysłowcy leśni, handlarze różnego autoramentu, wśród których nie brak handlujących śledziami, „manufakturą", domami i placami zarabiali duże pieniądze na lasach, to tylko zawdzięczając nabywaniu zabezcen zrębów i całych mniejszych, lub większych kompleksów leśnych albo przerębowo przestarzałych braków, które jako bloki 1-ej klasy trafiały na niemieckie i angielskie rynki; i dziwić się temu nie można: „podbankrutowany", tonący w długach właściciel lasu chwytał się brzytwy, a właściwie tych marnych srebrników, które dawał kupiec, bo zrujnowany wojną, ponosił bez wytchnienia niepomiernie wielkie ciężary, „daniny leśne", moc wszelkich podatków, otrzymując wciąż nakazy płatnicze, nakazy karne i opłacając 24% lichwy za nieopłacenie wczas składek, wg. nakazów. Słowem przyciśnięty bezwzględną śrubą, nie mogąc dźwignąć swojego zburzonego warsztatu pracy, wpadał i wpada w lichwę, sprzedaje swoje drzewostany nie według ich rzeczywistej wartości, a tak... kto więcej da, a głównie kto



Fot. Fr. Chorzewski

Dwie sosny pospolite (P. Silvestris) w wieku około 13 lat, zrośnięte u pnia, z których jedna rośnie normalnie, a druga, na wysokości kilku cali od ziemi rozkrzewia się i tworzy zbity, kulisty krzak o skróconych gałązkach i igłach, otaczający pierwszą sosnę. Okaz z Lasów Józefińskich w Ordynacji Dawidgródeckiej

wniesie większą zadatkową sumę. Co bardzo dlań ważne, szczególnie przy braku taniego kredytu. Zresztą i przed wojną własną eksploatację prowadzono tylko wyjątkowo i to w dużych dobrach, mających doskonale zorganizowane administracje, co zresztą było bardzo rzadkiem zjawiskiem.

Państwo, posiadając dowolne środki na prowadzenie eksploatacji, budowę koniecznych dróg komunikacyjnych, centralnych tartaków, posadzkareń i innych urządzeń do obróbki drewna, nie może zaniedbywać sprawy eksploatacji we własnych zarządach, pozostawać nadal na „fali zmiennych losów" i być uzależnionem wyłącznie od składu licytantów.

Nie dostatecznie jednak posiadać środki materjalne: potrzebny, konieczny należycie fachowo wykwalifikowany personel leśny tak kierowniczy, kontrolno-techniczny i dozorujący robót, jak i wykonawczy...

Potrzeba, by pp. Nadleśniczowie znali doskonale, praktycznie użytkowanie lasu. Twierdzenie, że w zakres obowiązków technika leśnego (obecnie inżyniera) nie powinna wchodzić dokładna znajomość eksploatacji leśnej i jej prowadzenia — jest błędne. Bez tej znajomości przecież nawet finansowe oszacowanie cięć nie jest możliwe. Potrzeba, by Nadleśniczowie i kontrolerzy leśni mieli stały kontakt z lasem, a nie byli obarczeni nawałem kancelaryjnej pracy, przy której nie tylko zdobyta teoretyczna wiedza nie doskonali się praktyką, ale się ją zatraca, zamieniając inżyniera leśnego w biuralistę jak to (jak słyszałem) miało miejsce w państwowych rosyjskich lasach, a u nas, jakoby, rzecz ta jest spotęgowana...

Nadleśniczy musi być uzbrojony w wiedzę praktyczną, być doskonałym kalkulatorem, by umieć nadawać należyty kierunek pracy i ją kontrolować, widzieć w niej braki i takowe usuwać, śledzić, by sortowanie drewna prowadzone było bez błędów, czy nie psuje się cennego drewna przez niewłaściwe rozcinanie i przerób, czy rzeczywiście wyrabia się towar taki, który w danym czasie i przy danych zapotrzebowaniach rynków daje największą ilość najcenniejszego drewna, czy na dany towar nie psuje się cennych kloców, o większej średnicy, aniżeli potrzeba, czy nap. bloki bezsękowe 1 klasy nie idą na sleepry, bo te ostatnie sprzedane, lub czy w tar-



Jezioro Sejny koło Augustowa

taku sprawnie prowadzi się wyzyskanie kłód, czy nie psuje się drewna przez niewłaściwe zestawienie pił dla danej średnicy i technicznych kwalifikacyj drewna, czy „modelki” dobre i czy dobrze przystosowany naddatek na ususzkę, czy cyrkularki nie psują desek, czy nakoniec, kwalifikowanie kloców, a później sortowanie, szlichtowanie i konserwowanie tartych materjałów prowadzi się należycie. Słowem cały zasób wiedzy techniczno-leśnej powinien posiadać Nadleśniczy — człowiek na kierowniczem stanowisku, by umiał dobrać sobie należyty „zespół” zdolnych i umiejętnych pracowników.

Często konjunktury handlowe i kalkulacja pieniężna wykazują, że lepiej spieniężyć bloki lub dłużyce, aniżeli je rozcierać, bo niestety, konstatuje się nierzadko, że u nas robota tartaczna, znacznie gorsza, kosztuje drożej, jest mniej wydajną aniżeli zagranicą...

Szanowny autor zacytowanego wyżej artykułu słusznie twierdzi, że dobrych, znających użytkowanie lasu brakarzy spotykał tylko wśród Niemców i żydów. Co do Niemców, to oni są doskonałymi brakarzami, ale przeważnie specjalizowanymi w jednym kierunku: tartacznik nie zna się na drewnie ciosanym, pracujący w sośnie — nie zna się na dębie lub olsze i t. d., a co do żydów, to wśród nich są rzeczywiście znakomici brakarze - kalkulatorzy za wyjątkiem ogromnej masy kupców i brakarzy powojennych. Widziałem ogromne masy kupców i brakarzy powojennych. Widziałem ogromne błędy techniczne, popełniane przez tych, przeważnie powojennych kupców leśnych i brakarzy ich, którzy jednak zawsze z zyskami wychodzili, zawdzięczając kupnu zabezcen objektów leśnych.

Dla pozyskania zastępów doskonałych brakarzy przypuszczam, że projektowane w wyżej cytowanym artykule kursa dokształcające, paromiesięczne, byłyby niewystarczające. Sądziłbym, że Lasy Państwowe posiadają takie wzorowe Nadleśnictwa, w których użytkowanie lasów jest na wysokości swojego zadania; prowadzi się je celowo, z całem zrozumieniem rzeczy; otóż do takich Nadleśnictw powinni być wydelegowywani młodzi inżynierowie—przyszli Leśniczowie i Nadleśniczowie, powinni jednak oni przejść conajmniej jeden sezon eksploatacyjno-leśny i ćwiczyć się na przyszłych dzielnych fachowców. Są tartaki państwowe, na których, prawdopodobnie, świetnie i bez błędów prowadzi się praca i tu powinni odbyć nie mniej, jak 6—8 miesięczną praktykę ciż młodzi inżynierowie. „Potrzeba stwarza ludzi”, szczególnie jeżeli temu się dopomoże.



Czworaki!... Ciekawy, fenomen natury! W lasach majątku Klucze, w pow. olkuskim znajdują się cztery sosny, wyrośnięte z jednego pnia. Tworzą one dwie pary bliźniacze, zrośnięte ze sobą w odstępie 5 m. od pnia

Ze względu na to, że personel należycie wykwalifikowany do prowadzenia własnej, gospodarczej eksploatacji rocznych etatów daleko nie dostateczny, nie należałoby gwałtownie wprowadzać takową na wielkich obszarach Lasów Państwowych, a stopniowo, ostrożnie zapoczątkować gospodarcze użytkowanie, najpierw w lasach, położonych w najlepszych warunkach komunikacyjnych i handlowych, zanim nie pozyska się dostatecznej ilości zdolnych, a umiejętnych pracowników, rozwijać sprawę stopniowo, a to dałoby możność uniknięcia często nieodzownych błędów w początkach: — ludzie się kształcą i błędy znikają!

Gdym pracował w wielkich magnackich lasach udało mi się skłonić Główną Administrację do zaniechania sprzedaży zrębów przez licytację i przejścia na wyłącznie gospodarcze użytkowanie. Polecone mi było zbudowanie tartaku i wyużytkowanie cięć, które były licytowane. Wyniki tej eksploatacji były nadzwyczajne, bo otrzymałem około 270% w stosunku do najwyższej ceny licytacyjnej. Muszę się jednak przyznać, że pomimo otrzymanych świetnych wyników popełniałem niektóre błędy techniczne, które w latach następnych malały i znikły...

Prawda, wtedy nie było tak wielkich wahań cen, nie było dumpingów i innych niespodzianek, — to też obecne czasy wymagają świetnej technicznej organizacji i wielkiej ostrożności, by sprawa własnej, gospodarczej eksploatacji była należycie prowadzoną...

Fr. Chorzewski



Na przedwiośniu

MORWA A JEDWAB

I. MORWA.

A. Opis ogólny. Morwa biała (łac. Morus alba L., franc. Mûrier blanc, ang. Mulberrytree, niem. Maulbeerbaum), należy do rodziny morwowatych (Moraceae) czyli jagodnikowatych, rzędu Urticinae (ales) — Pokrzywowych, szeregu Archichlamydeae (Dialypetalae) — Wolnopłatkowych podszereg I Baziokwiatowe (Juliflorae), klasy Dicotyledoneae — Dwuliściennych.

Morwa jest to drzewo, dochodzące do 10—18 mtr. wysokości, wysmukłe, ozdobne ze swego jasno-zielonego liścia. Drewno bronzowo-żółtego koloru, cenione ze swej wartości użytkowej i opałowej, używane również chętnie do wyrobu papieru i w bednarstwie. Kora i wszystkie części zielne zawierają sok mleczny. Liście są proste, jajowate i ząbkowane, rzadziej częściowo dłoniasto-wrębne lub dłoniastoklapowe. Męskie baldaszkogrona są skupione w walcowate kłoski (bazie), żeńskie są postaci jajowatej (grona). Drzewa, posiadające same męskie kwiaty — nie owocują. Okwiat jest 4-odziałkowy i zawiera albo 4 pręciki, albo jeden słupek 2-rożny. Owoce - gronka same nie są mięsiste, tylko otoczka nasienia jest soczysta i słodka, wobec czego tworzą się owoce w skępionych postaciach, podobnych do jerzyn. Owoce są różnego koloru: od białego do czarno-fioletowego i są jadalne. Korzenie morwy są jasne, gęste, bardzo mocne. Morwa rozmnaża się z nasion lub sztobrów, przesadzanie w późniejszym wieku udaje się z trudnością. Na mróz jest czuła w młodości, a jeżeli rośnie w ziemi wilgotnej, to i w późniejszym wieku. Okazy, z których nie obierano liści, są na klimat o wiele wytrzymalsze. Morwa pochodzi z północnych Indji i Chin, w odróżnieniu od morwy czarnej (Morus nigra), pochodzącej z południowego Kaukazu, o wiele wrażliwszej na mrozy, która ma owoce znacznie większe i tylko czarne, o wiele smaczniejsze od jagód morwy białej, ma krótsze i grubsze ogonki liści oraz mocniejsze i więcej błyszczące liście.

Morwa nie jest wybredna co do gruntu, najlepiej jej służą ciepłe, urodzajne piaski, szczerki i grunta glinkowato-piaszczyste, słowem lubi gleby lekkie i niezbyt ścisłe; unika mokrych, kamienistych i wapiennych, ginie na glebach z zaskórną wodą, położoną blisko powierzchni. Drzewa morwowe rosną u nas bardzo dobrze i nie marzną, pokaźna też ilość starodrzewiu jest rozrzucona po całej Polsce, również znajdujemy ją na terenach lasów państwowych, na dawnych osadach służbowych, gdzie były sadzone jeszcze z rozporządzenia b. Komisji Rządzącej Przychodów i Skarbu. Znajdujemy ją również w parkach i ogrodach, na wysadzanych drzewami drogach dawnych majątków i t. p. Stąd też musimy czerpać nasiona i sztobry.

B. Hodowla morwy. Jak powiedziano wyżej, morwa rozmnaża się z nasion lub ze sztobrów. Mniej więcej w połowie lipca do pierwszych dni sierpnia dojrzewają jagody morwy. Gdy już same zaczną z drzew opadać lub dadzą się z łatwością otrząsnąć przystępujemy do zbierania jagód i ich otrząsania. Należy uważać, aby poszczególnych odmian morwy białej (o tem niżej), zależnie od koloru owoców, nie łączyć razem, a zbierać w oddzielne worki. Pożądanem jest pozyskiwanie nasion z morwy krajowej, gdyż nasiona zagraniczne mogą być z wielu względów dla danego klimatu i dla karmienia jedwabników nieodpowiednie. Morwę hodujemy wyłącznie dla celów jedwabnictwa, to też warunków tych przestrzegać należy.

Z zebranych owoców pozyskujemy nasiona rozmaitymi sposobami, z których najważniejsze są trzy. Po przeprowadzeniu prób możemy sobie wybrać sposób najdogodniejszy i najszybszy.

I sposób: Jagody dojrzałe rozkłada się bardzo cienko na płachcie i zostawia

tak, w miejscu przewiewnem i suchem przez 5—6 dni, potem jagody zsypane do włosianego sita z nim razem zanurza się do połowy w naczyniu napełnionem wodą, rozcierając i płócząc rękoma, tak długo, aż nasiona zupełnie się oczyszczą z miąższu jagód.

II sposób: Zebrane jagody nalewa się wodą, w której pozostają 4—5 dni, póki nie zakisną, następnie zlewa się wodę zakisłą, płócze się kilkakrotnie zawsze w świeżo zmienionej wodzie i delikatnie gniecie się jagody drewnianym płóczkiem, rozciera rękami, następnie postępuje się jak wyżej. Puste ziarna wypływają na wierzch, a dobre, pełne opadają na dno naczynia.

Po wypłókaniu, nasiona należy przesuszyć w cieniu i zsypać do woreczków, które zachować w chłodnem miejscu lub zmieszane w odpowiedniem naczyniu z piaskiem umieścić do wiosny, w suchej piwnicy.

III sposób: Najwięcej kłopotliwy, lecz wg. Prof. Liedera najlepszy i najpewniejszy, polega na tem, że świeżo zebrane jagody suszy się w całości w ogrzanym odpowiednio pokoju lub na słońcu dotąd, aż przestaną się zlepiać i wyschną do tego stopnia, że mogą być zachowywane bez pleśnienia. Wypłókać i przemyć należy je dopiero przed wysiewem. Tak otrzymane nasiona, okolone scukrzonym miękiszem owoców, zachowają się przez zimę lepiej, niż płókane.

Tak otrzymane i przechowane nasiona posłużą do wiosennego zasiewu na odpowiednio przerobionym i przekopanym kawałku ziemi, który należy tak przygotować, jak pod zwykłą szkółkę leśną (na glebie jak wyżej). Nasiona należy wysiać w początkach maja, namoczywszy uprzednio przez 2 doby w wodzie. Sieje się w rzędy, odległe od siebie o 20 cm., szerokie na grubość sznura, używanego w szkółkach; siać ze względu na drobność nasion rzadko. Zasiane nasienie morwy należy przykryć na 0,5—1 cm. grubo ziemią i międzyrzędy wysłać trocinami lub ściółką. Grządkę, przeznaczoną pod zasiew nasienia morwy bardzo dobrze jest na parę tygodni przed zasiewem (2—3 tyg.) nawieźć popiołem, rozmieszawszy go wszędzie równo. W suchą pogodę należy tak zasiew, jak i młode rośliny podlewać, najlepiej wieczorem. W wielkie upały, w południe ocieniać, a gdy jest obawa przymrozków, matami lub słomą okryć na noc. Nasiona wschodzą zwykle po kilku tygodniach (3-ch), lecz pewna część ich leży nieskiełkowana i wschodzi dopiero w roku przyszłym na wiosnę, co trzeba mieć na względzie przy wyjmowaniu wzeszłych sadzonek. Na zimę wyhodowane siewki najlepiej przy nadejściu mrozów obłożyć suchym mchem między rzędami i przykryć gałęziami jałowcowemi.

Z tych drzew morwy, które dobrze żywocą, można przygotowywać sztobry do sadzenia, czyli sadzonki. Przygotowuje się sztobry w następujący sposób: w kwietniu należy uciąć na 30 cm. dług., proste i zdrowe gałązki (pędy); od uciętego końca zdejmuje się ostrożnie skórkę wierzchnią szarą na 6 cm., nie tykając wewnętrznej zielonej i sadzi się je do ziemi w miejscu cienistem na 12 cm. głęboko, ziemię się wokoło nich ugniata i utrzymuje zawsze w należytej wilgoci. Można też tej czynności dokonać bez zdejmowania skórki, lecz w takim razie trzeba uważać, żeby w ziemi było więcej oczek, jak nad powierzchnią, ale rezultat nie jest tak pewny, jak przy pierwszym sposobie. Po dwóch latach sadzonki dostatecznie się zakorzenią i można je wysadzić na miejsce stałego stanowiska. Co się tyczy siewek, to te możemy wysadzać 1, 2 i kilkoletnie.

C. Odmiany białej morwy. Ponieważ morwa biała posiada dużo odmian i w zależności od nich różnych kolorów owoce i niewielkie różnice w wyglądzie liści, przeto należy mieć na uwadze, że najważniejsze u nas spotykane odmiany są:

1) Morus alba L. — Morwa biała właściwa o jagodach czysto białych, żółtawych lub jasno-szarych. Te ostatnie dwie zmiany barwy należą więc do morwy czystej, właściwej;

2) Morus alba var. fructu nigro — Morwa biała z czarnemi jagodami jest tą samą białą morwą, tylko odmiana ta posiada czarne jagody tej samej wielkości, co i morwa biała, nie zaś jagody bardzo duże, jak Morwa czarna (Morus nigra);

3) Morus alba var. Moretti — posiada jagody jasno-czerwone i większe liście;

4) Morus alba var. fructu roso — z różowemi lub fioletowemi jagodami;

5) Morus alba var. pendula Hort. — płacząca z takiemiż jagodami jak 1, spotykana w parkach, otrzymana przez oczkowanie na morwie białej, zwykłej.

Prócz tego można spotkać i u nas w parkach wymienioną wyżej:

6) Morus nigra — Morwę czarną (dojrzewa we wrześniu) i —

7) Morus rubra — rodem z Ameryki z Wirginji, z dużemi czerwonemi jagodami, dojrzewającą w sierpniu i wrześniu.

Nasiona wszystkich odmian, jak już wyżej powiedziano, należy zbierać oddzielnie i robić odpowiednie napisy na woreczkach.

D. Choroby morwy. Ponieważ wielkie znaczenie przy zbieraniu nasion ma zdrowotność drzewa, przeto przystępując do tego należy poznać choroby, którym drzewa morwowe podlegają.

I. Liście cierpią od rdzy, spowodowanej przez grzybek Phleospora Mori (Fusarium Mori), który tworzy żółtawoczerwone plamy na liściach, z początku niewielkie, następnie poszerzające się, które łącząc się dziurawią i niszczą liść zupełnie. Jest to t. zw. susza drzew morwowych, zwana we Włoszech „fersa". Pierwszą formą tego grzybka jest Septoglocum Mori. Przechodzi on również na ogonki liści i mlode pędy, gdzie zimuje. Jako środek przy pojawieniu się rdzy na liściach zalecają usuwanie w szkółkach lub plantacjach zarażonych liści i palenie opadłych.

II. Na pniach i gałęziach żywoci grzybek Gibberella moricola (ze szpar kory występują maleńkie, czarne owocniki) oraz grzyby Polyporus hispidus, Armillaria mellea i Nectria cinnabarina — w szparach kory czerwone, mięsno-galaretowate poduszeczki. Porażone gałęzie należy wyrzynać i rzas zasmarowywać smołą z węgla kamiennego lub dziegciem. Owocniki Polyporusa niszczyć, a drzewa, dotknięte Armillarią wykopywać z korzeniem i palić. Również na gałęziach spotykany jest grzybek Thyracoccum Sirakoffii. Na pniach z owocnikiem szarym, później fioletowo-bronzowym pasorzytuje bokiem przytwierdzony Schizophyllum alneum (w południowej Europie).

III. Na korzeniach wreszcie sadowi się grzybek, nazwany przez prof. Miedwiediewa Rhisoctoma Mori a przez prof. Jaczewskiego Dematophora necatrix, wywołując chorobę, nazwaną „biała niemoc", wskutek której liście żółkną i usychają. Choroba ta napada drzewa każdego wieku i niszczy całe szkółki, gdzie ją można poznać po łatwem wyjmowaniu się, za pociągnięciem porażonych sadzonek z ziemi. Jako środek najlepiej wyrwać i spalić z korzeniami wszystkie chore sztuki, zarażoną przestrzeń okopać rowami i w tem miejscu w przeciągu najmniej 3 lat nie sadzić morwy. „Biała niemoc" szerzy się zwykle na gruntach tłustych, gliniastych z nieprzepuszczalnem podglebiem.

II. JEDWAB.

1) Krótka historja wyrobu jedwabiu. Jedwab wyrabia się z oprzędów jedwabnika. Według starej chińskiej legendy już 45 wieków temu cesarzowa Szi-ling-szi wpadła na pomysł wykorzystania oprzędów tego drobnego owada na stworzenie dziwnie pięknej tkaniny jedwabnej. Ojczyzną więc jedwabiu i jedwabnika są Chiny. Chińczycy długo kryli zazdrośnie tajemnicę wyrobu jedwabiu. Powoli tkaniny te dostały się do Azji Mniejszej, stamtąd do Rzymu, a w V wieku udało się Japonji zdobyć tajemnice ich wyrobu, skąd umiejętność ta przeniknęła do Indji i Persji. W VIII wieku Arabowie zaszczepili ten przemysł w zawojowanych przez siebie krajach: w Persji i na Kaukazie, aż do Hiszpanji i Sycylji, wzdłuż wybrzeży morza Śródziemnego. W XI wieku poznano jedwabnictwo we Włoszech, od XIV wieku zaczyna się rozpowszechniać we Francji, a ostatnio w całej Europie, najpierw w krajach bałkańskich, później w Jugosławji, Rumunji, Rosji, Czechach, Austrji i Niemczech. Głównymi dostarczycielami pozostają Chiny i Japonja, Europa zaś posiada zasługę stworzenia wielkiego przemysłu jedwabnego przetwórczego. W Polsce rozpoczęto próby rozpowszechniania jedwabnictwa w roku 1853, jednak brak drzew morwowych i inne względy natury politycznej nie pozwoliły mu się należycie rozwinąć. Hodowla jedwabników nosi charakter dodatkowego, sezonowego zajęcia rolnika, dającego mu wzamian za 1-miesięczny trud pewien dość stosunkowo znaczny, jednorazowy dochód. Hodowla jedwabników polega na karmieniu gąsienic jedwabnika w czasie jednego, wiosennego miesiąca liśćmi morwy białej. Dzięki swej łatwości jest to przeważnie zajęcie kobiet i dzieci. Przytem hodowla jedwabników, prowadzona w rodzinie, nie wymaga prawie nakładów pieniężnych, dostarcza natomiast cennego surowca, nie ulegającego psuciu i poszukiwanego na rynkach światowych. To też dzięki swym zaletom jedwabnictwo, tam, gdzie zostało zaszczepione, cieszy się wielkiem zamiłowaniem hodowców, oraz poparciem i opieką sfer rządowych.

(D. c. n.)

J. Drzewiecki

WIOSNA W LASACH

Fot. Trypućko





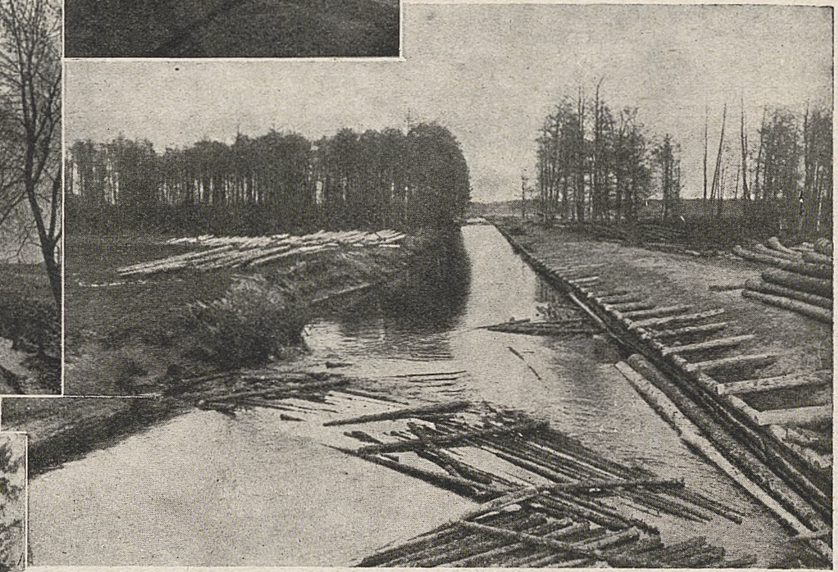
Sadzenie sosny w Nadleśnictwie Nalibockiem (dwa zdjęcia górne)



Na schyłku zimy
Fot. A. Górecki

Na lewo: Nasienniki w Nadleśnictwie Garbatka. Niżej: Kanał Szubiński (N-ctwo Nalibockie) o ubezpieczonych brzegach dla spławu drzewa
Fot. B. Trypućko





Fot. L. Iwanow



Kanał Kromański w Puszczy Nalibockiej (pierwsze zdjęcie na lewo)



Ostatni śnieg
Fot. A. Górecki

ŁOWIECTWO A LASY PAŃSTWOWE

Rozległe obszary Lasów Państwowych, obejmując znaczne, nieprzerwane kompleksy leśne — na równinach i w górach, z wymarzonemi terenami dla łowisk, nadają się do hodowli różnorodnej zwierzyny łownej, a zwłaszcza — grubej.

To też z wielkiem uznaniem i radością serce myśliwego - hodowcy wita każde poczynanie w tym kierunku ze strony Ministerstwa Rolnictwa.

Staraniem M. R. dnia 3.XII. 1927 r. została wydana „Ustawa łowiecka" dla całej Polski; zaopiekowano się rozmnożeniem utraconego żubra, bobrów, następnie utworzono łowczych przy dwóch Dyrekcjach Lasów Państwowych: w Białowieży i Lwowie. Wszystko to świadczy o dążeniach Min. Roln. w kierunku poważniejszego traktowania łowiectwa.

Jednak opustoszałe knieje wskutek wojny i niedostatecznie poważnego traktowania łowiectwa potrzebują systematycznego wykonania planu łowiecko - gospodarczego, który dążyłby do rozwoju łowiectwa z punktu widzenia ekonomicznego, traktując go jako gałąź gospodarczą, w danym wypadku tak ściśle związaną z leśnictwem.

Łowiectwo jako gałąź gospodarcza musi obejmować racjonalną hodowlę zwierzyny, która wymaga odpowiednio w tym kierunku wyszkolonych ludzi oraz bezwarunkowego kierownictwa przez fachowca o silnej i nieugiętej woli. Jest to jeden z najważniejszych czynników decyjących o powodzeniu hodowli.

Brak ludzi fachowych w łowiectwie daje się odczuwać coraz bardziej, zwłaszcza wśród młodego pokolenia braci leśnej. Trzeba więc przedewszystkiem dążyć, ażeby zespół leśników państwowych mógł być i w tym kierunku należycie wyszkolonym, nietylko teoretycznie l e c z i p r a k t y c z n i e.

Do dziś nie zwracano na to żadnej uwagi. Należałoby więc zmienić system wychowania przyszłego leśnika, bowiem każdy leśnik powinien być zarazem i hodowcą - myśliwym. Wówczas rozwój łowiectwa w Lasach Państwowych może być zapewniony.

W jaki sposób można urzeczywistnić te dążenia z minimalnym nakładem kosztów, jest zadaniem niniejszego opracowania. Oparte ono jest na wieloletniej praktyce i własnem doświadczeniu, które zdobyłem w przeciągu całego szeregu lat, począwszy od 1897 r. pracując początkowo w dobrach prywatnych we wzorowem gospodarstwie leśno - łowieckiem, następnie wyłącznie przy łowiectwie: w Białowieży, Spale i ostatnio — jako samodzielny łowczy b. polowań cesarskich na Krymie — w górach.

Mając więc pewną rutynę w rozmaitych działach łowiectwa, tak pod względem hodowli zwierzyny — zwłaszcza grubej — aklimatyzacji żubrów, muflonów, turów — na Krymie, jak i w urządzaniu różnorodnych polowań na równinie i w górach oraz w administracji łowiskami, ośmielam się zabrać głos w tej dziedzinie, w nadziei, że me skromne poczynanie znajdzie oddźwięk w sercach myśliwych. Będę sowicie wynagrodzony, jeżeli me spostrzeżenia będą jedną z cegiełek rozpoczętego fundamentu na polu łowiectwa, które tyle rozkoszy i przyjemności nam daje, uzdrawia i hartuje człowieka, pobudza do badania piękności tajemniczej przyrody, wzamian zaś prosi o opiekę fachowej ręki. Ona bowiem poza tą szlachetną rozrywką, poza tem pięknem, skierowawszy łowiectwo na tor właściwy, da Państwu możność osiągnięcia znacznych korzyści materjalnych oraz zwiększenia bogactwa kraju. Ściągnie setki nemrodów do naszych borów, pragnących wrażeń myśliwskich.



Strzał P. Prezydenta Rzplitej

LEŚNICTWO W POŁĄCZENIU Z ŁOWIECTWEM JAKO ZAWÓD

Leśnictwo jest tak ściśle związane z łowiectwem, że wszelkie dowody w tym kierunku uważam za zbyteczne, bowiem każdy leśnik służby zewnętrznej, będąc czynnym w lesie, może zarazem pełnić i obowiązki łowieckie odpowiednio do powierzonych mu funkcyj. Leśnik miłujący las winien również miłować zwierzynę, być i jej opiekunem. Powinien znać jej życie oraz warunki, niezbędne dla jej rozwoju, a tam, gdzie ich brak, stwarzać takowe w miarę możności. To powinno być zadaniem każdego leśnika.

Ażeby zadość uczynić temu żądaniu, musi leśnik mieć pewne ku temu zamiłowanie, bo nie dla każdego zawód leśnika, zwłaszcza leśno-łowiecki, jest w służbie tak ponętny, jak to niektórym się zdaje.

1) Przedewszystkiem w stosunku do wymagań i pracy z tym zawodem związanych, oraz w stosunku do odpowiedzialności, uposażenie leśnika jest bardzo skromne i kto marzy o fortunie niech tego w innym zawodzie szuka.

2) Jednym z najważniejszych czynników tego zawodu — j e s t o c h r o n a. Obowiązki z nią związane, tak wykonawcze, jak i nadzorczo-kierownicze, są nieraz bardzo ciężkie w wykonaniu. Nie licząc się ani z dniem i nocą, ani z pogodą, ani z dniem świątecznym, leśnik zawsze musi być na swym posterunku, a w okolicach zaludnionych nigdy niema odpoczynku. W walce z kradzieżami leśnemi, a w szczególności z kłusownictwem, leśnik naraża swe życie i zawsze do tego musi być przygotowanym.

Nietylko w kniei może go spotkać nieszczęście, lecz nawet w swej skromnej siedzibie może paść ofiarą z ręki mordercy-kłusownika lub rabusia, który przez zemstę za prześladowania go — czyha nań w ukryciu.

Kto walczył z kłusownikami, kto osobiście występował przeciw nim w kniei, ten tylko wie jak ciężką i mozolną bywa zazwyczaj ta walka; ile zdrowia i nerwów człowiek straci, zanim dostanie takiego niszczyciela zwierzyny, który nigdy nie liczy się ani z czasem ochronnym, ani też ze sposobem zdobycia upatrzonej ofiary.

Najgorszym wrogiem, niezasługującym na żadną litość jest kłusownik-wnykarz, który, o ile jest profesjonistą i na czas nie zostanie spostrzeżony, może zwierzostan doprowadzić do ruiny. Walka z kłusownikami tego typu jest bardzo ciężką ze względu na trudności, jakie zachodzą przy odnalezieniu wnyków i wyśledzeniu tego bezlitościwego, potwornego niszczyciela zwierzyny, który na miano człowieka nie zasługuje. Grasuje on cichaczem i tylko baczne i wprawne oko leśnika zauważy tajemnicze znaki w kniei: tam gałązkę nadłamaną, tam rzuconą na przesmyku, tam w gęstym zagajniku, zupełnie niewidocznie, u szyi korzeniowej ucięte suche gałązki. Wszystko to są znaki ułatwiające wnykarzowi



Tokujący głuszec (Puszcza Rudnicka) Fot. Wł. Korsak

odszukanie zastawionych, ledwo widocznych, wnyków, a dla leśnika — n a u k ą, że na wszystko musi zwracać baczną uwagę nad każdą drobnostką, zmieniającą oblicze kniei, napozór tak niewinną, musi się zastanowić, każdy szczegół zbadać.

Z tego wynika, że nie każdy śmiertelnik może być powołanym do ochrony lub jej kierownictwa. Wymaga bowiem ona pewnej odwagi, sprytu, bystrej orjentacji; trzeba być spostrzegawczym, a w postępowaniu taktownym, lecz stanowczym. Wówczas możemy się spodziewać owocnej pracy.

3) Obrawszy sobie jako zawód leśnictwo, musi być człowiek przygotowanym na ewentualne odcięcie go od życia miejskiego. Zazwyczaj wskutek daleko położonej jego siedziby od miasta lub kolei jest pozbawiony tych wszystkich przyjemności i przywilejów, jakie mają mieszkańcy miasta.

4) Kłopot z wychowaniem oraz zwiększenie kosztów kształcenia dzieci — jest również ujemną stroną tego zawodu.

Są to jedne z główniejszych ujemnych stron tego danego zawodu, nad któremi kandydat leśny winien się zastanowić i przekonać, czy odpowiadają jego naturze, ażeby w przyszłości nie były mu ciężarem w jego życiu.

Musimy jednak przyznać, że zawód ten, jak każdy inny ma również i swe dobre strony, lecz dla przeciętnego człowieka — będą one znikome! Bo cóż on może uznać jako warunki dodatnie? Praca na świeżem powietrzu, zdrowe odżywianie, wolne mieszkanie, poniekąd pewna swoboda, bo przecież niema wyznaczonych godzin pracy i t. p. drobiazgi. Lecz dla ludzi, którzy obrali sobie ten zawód z zamiłowania, jest to istotnie zawód jeden z najpiękniejszych, szlachetny i wdzięczny, bo praca leśnika-hodowcy, zawsze jest widoczna, na długie lata pozostawia ona po sobie pamiątkę w postaci zagajeń - drzewostanów, pracując zawsze dla drugich, dla dobra kraju. Dopiero przyszłe pokolenie czerpie z tej owocnej pracy korzyści mater-



W lutym odbyło się polowanie na wilki w Nadleśnictwie Strzelskiem (Dyr. Lasów Państw. Łuck). Wzięli w niem udział: pp. nadl. inż. Z. Studziński, ref. W. Kampioni, inż. insp. W. Leszczyński (król polowania), inż. insp. J. Ziółkowski i leśn. Goworowski. Zdjęcie przedstawia uczestników polowania wraz z nagonką, złożoną z typowych Poleszuków

jalne. Ile radości odczuwa ten, kto las kocha, kto zwierzynę miłuje! Gdy wkroczy doń, odpoczywa i błogie uczucie napełnia pierś jego. Tam młode kultury ciemną zielenią na tle różnobarwnego kobierca już wyraźnie zaznaczają swe rzędy, rokując dobrą ich przyszłość.

To tu, to tam pomknie szarak z przytulonemi słuchami, to strzyże niemi na przemian. Tam spłoszone sarny w lekkich susach migocąc swemi białemi lusterkami, uchodzą do starszych młodników, które śmigają ku górze, walcząc między sobą o byt. Dalej starsze zagajniki i młoda drągowina, naginając się silnie od porywów wiatru, witają swego opiekuna i proszą o pomoc jego ręki, bo już im zaciasno, duszą się z braku światła. Świeżo poryte miejsca zdradzają obecność dzików, a obczochrane drzewa, świadczą o przebywaniu tu i królewskiego zwierza, jelenia. A tam w oddali stoją olbrzymy, przez twych kolegów hodowane, które to dumnie patrzą wśród grobowej ciszy na nas maluczkich, to gwałtownie huczą, to szemrzą... że jak wszystko, tak i one — muszą ulec ręce człowieka.

Wszystko to ma swój urok i jakby przykuwa zamiłowanego leśnika do jego rewiru, a czynności służbowe, wynikające z opieki nad lasem i zwierzyną, nie będą mu ciężarem.

ZAMIŁOWANIE DO ŁOWIECTWA A LEŚNICTWO

Niektórzy twierdzą, że zamiłowanie do łowiectwa, a więc i do polowania ujemnie wpływa na czynności gospodarczo-leśne, że odrywa leśnika od jego obowiązków służbowych.

O ile polowania są bezplanowe w stosunku do ilości zwierzyny i odbywają się bezustannie, zwłaszcza z nagonką, byle nasycić swą pasję zabijania, to wówczas z takiem orzeczeniem możnaby się zgodzić. Lecz z punktu widzenia hodowcy-myśliwego takie ustawiczne pędzenie, zazwyczaj już martwych kniei, nie możemy nazwać polowaniem. Byłoby to raczej — legalne kłusowanie!

Przy racjonalnem prowadzeniu łowiectwa, polowania naganowe na drobną zwierzynę, odbywają się na poszczególnych łowiskach raz w roku, lub też co drugi rok. Trwają takowe łowy jeden lub kilka dni, zależnie od wielkości łowiska. Specjalne polowania na dziki i drapieżniki również zajmują zaledwie kilka dni w roku.

Nie może być zatem mowy, żeby kilkanaście dni w roku, zużytych wyłącznie na polowanie, ujemnie wpłynęło na gospodarkę leśną.

Polowania na jelenie, sarny, odbywają się zazwyczaj podczas rykowiska i rui, w pewnej porze roku, kiedy leśnik nie ma nawału pracy; również polowanie na ptactwo za wyjątkiem „toków", przypada na okres spokojny w leśnictwie.

Natomiast nawał gorączkowej pracy przy zalesieniach — przypada na wiosnę, t. j. na czas ochrony dla zwierzyny, za wyjątkiem nielicznych ptaków, a więc wówczas leśnik jest wolny od polowań.

Pozatem są i inne czynności łowiecko-hodowlane: karmienie zwierzyny, urządzanie paśników, wodopojów, lizawek, poletek i t. p. Te czynności zazwyczaj z łatwością wykonuje leśnik przy pomocy drugich lub sam, zależnie od powierzonych mu funkcyj. Jednym z najważniejszych czynników łowiectwa, decydującym o jego rozwoju jest ochrona, która nie mniejszą rolę odgrywa również i w leśnictwie, a więc nie może ujemnie wpłynąć, a tylko dodatnio na leśnictwo.

Jednak mówiąc o ochronie, muszę tu zaznaczyć, że nie zawsze z dobrym skutkiem ochrona leśno-łowiecka może być wykonana przez jedną i tę samą osobę. Nie dlatego, że czynności, związane z ochroną lasu, nie pozwalają udzielić czasu i ochronie zwierzyny, lub odwrotnie. Tu tkwi przyczyna — nie w braku czasu dla poszczególnej ochrony, a w tem, że nie każdy przeciętny leśnik do czynności, związanych z łowiectwem i jego ochroną się nadaje. Na mocy wieloletniej praktyki zaznaczam: „że każdy dobry strzelec-hodowca może być również i dobrym dozorcą leśnym, lecz nie każdy leśnik może być dobrym strzelcem - hodowcą".



Rysica „Biruta" znajdująca się w ogrodzie zoologicznym w Warszawie

To samo porównanie możemy zastosować do urzędników leśnych służby zewnętrznej, z tą jednak różnicą, że następstwa w tym wypadku będą zawsze stokroć gorsze. Najlepsze poczynania i chęci podwładnych — dobrych hodowców zwierzyny — mogą być zniweczone przez lekceważenie przełożonego, które jest skutkiem niedostatecznie poważnego traktowania łowiectwa i braku wyszkolenia.

Leśnik, miłujący las i łowiectwo, będący myśliwym-hodowcą a nie tylko strzelcem, zawsze będzie dążyć do lasu, do tej ukochanej kniei, nie licząc się ani z pogodą, ani z dniem świątecznym, ani też z porą dnia. Tylko zamiłowany leśnik o świcie jest już w kniei, a po skończonej pracy przy robotach leśnych nie śpieszy do domu. Pozostanie w lesie, by zbadać swój zwierzostan lub dostrzec jego wrogów i tylko gdy zmrok zapada opuszcza knieję. W tym czasie, pod wieczór, wszystko co żyje wychodzi ze swych dziennych kryjówek, a rychło rano do nich powraca i jest godne jego obserwacji. W tym to też przeważnie czasie kłusownicy czyhają na upatrzoną swą zdobycz, zakładają wnyki, żelaza i t. p.

Leśnik-myśliwy zajrzy wszędzie, nie zadowolni się tylko przejściem po drogach, linjach lecz zajrzy w głąb każdego oddziału, bo wie, że w ten sposób tylko może poznać swój rewir, swoją knieję. W ten to też sposób — jako leśnik — może zauważyć złodziejstwa, zbadać stan kultur, młodników, odnaleźć halizny, nadające się do uzupełnienia, dostrzec szkodliwe owady, i t. p.

Pozatem polowanie odgrywa dość wielką rolę w życiu leśnika. Wzbudza zamiłowanie do kniei, do łowiectwa, jest ono łagodzącym czynnikiem ujemnych stron leśnictwa. Sprawia bowiem wielką przyjemność, która należy mu się słusznie za poniesione trudy przy hodowli i ochronie zwierzyny. Z powyższych wywodów wynika, że zamiłowanie do łowiectwa, do polowania wpłynąć może tylko na zawód leśny — tylko dodatnio. To też winno się takowe zamiłowanie wzbudzać w każdym leśniku i skierować na tor właściwy, który winien dążyć do rozwoju łowiectwa, jako gałęzi gospodarczej, łącznie z leśnictwem, celem zwiększenia dochodów Skarbu Państwa.

(D. c. n.)

Edmund Wagner

ŚMIERĆ ZAJĄCA

Późno zaczęła się zima i lekkim mrozem nie dawała się zbytnio we znaki. Z końcem grudnia jednakże gęsty śnieg sypnął i grubą warstwą ziemię uścielił. A potem często jeszcze drobnym wiał pyłem lub dął zawieruchą, tak że w pobliżu chat wiejskich i opłotków potworzyły się zaspy wysokie, kurhany o linjach falistych. Sanie przez polne drogi sunęły jakby w parowach, a i w leśnej gęstwinie, gdzie wicher nie miecie, zapadał się człowiek w sypkim puchu po kolana — i głębiej.

Ciężka chwila nastała dla zwierzyny — dla kóz i zajęcy. Biedny szarak napróżno silił się dostać do życiodajnej globu powierzchni, by resztką nędznej trawy, źdźbłem oziminy mizerne swe ciało od śmierci głodowej ratować. I ciężką, a bezowocną była ta praca: wyrzucone śnieżynki z pod skoków zajęczych wylatywały srebrnym miałem w powietrze, lecz wnet zagłębienia obsypywały się brzegi. Darł więc tę zdradną, puszystą powłokę niezmordowanie, resztki sił z siebie dobywał i marnotrawił, nie mogąc garstką trawy głodu nasycić, z trudem z głębin śnieżnych dobytej.

Z głodu marł szarak.

Już i we dnie po drogach się włóczył, pod sadyby ludzkie podchodził, rad, że siana kruszynę, ziarno owsa zgubione — zrzadka znajdywał. Często-gęsto pożywieniem jałowem — krzakiem jałowcu uchodzące siły swe krzepił — i stale głodny, jak cień po okolicy się włóczył, szperał, szukał, zabiegał — i czekał cierpliwie — nie tyle końca już zimy, ile śmierci niechybnego nadejścia.



Pingwiny w ogrodzie zoologicznym w Berlinie

W dodatku chłodne jakieś przeczucie zapadło w duszę zajęczą — i utkwiło w niej mocno. Czuł, przeczuwał, że śmierć gdzieś blisko za nim się czai, ciągnie jego śladami. Kluczył więc, mylił tropy w częstym zeskoku — w nadziei, że widmo złowrogie zgubi wkońcu, oszuka, że zdoła umknąć, skryć się, czmychnąć niedostrzeżenie, a chytrze. I w tej walce z niewidzialną, przeczuwaną jedynie potęgą, w ucieczce przed tem tchnieniem nicości tracił ostatki energji, sił już ledwie okruchy.

Aż oto nagle odwróciła się karta. Gdy bowiem ledwie skokami już włóczył, zdobywaniem karmu i ucieczką



Firma istnieje od 1848 r.

Nagrodzona wieloma medalami na wystawach

Najstarsza pracownia wypychania ptaków i zwierząt

Oprawa rogów, wyprawa skór z włosiem i robienie dywanów

Antoni Łastowski i Syn

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 20/22, tel. 537-84

(wprost ul. Traugutta, front, 2-gie piętro)

przed urojonem śmierci widziadłem doszczętnie utrudzon, ledwie kicając śladem swoich współbraci, głęboko w śniegu znaczonym, dobrnął niespodzianie do wiązki koniczyny. Oczom własnym, szczęściu własnemu nie wierzył. Stanął słupka — i wchłaniał z lubością mocny siana suchego aromat. Wiosną, ciepłą słoneczną pieszczotą wionęło w duszę cierpieniem zbolałą, życia błyski zapaliły się w trzeszczach. Ciął zebami raz - drugi z niepewnością i drżeniem. Włókna koniczyny — delikatne w smaku, wyborne — spożywał chciwie — i dziwna błogość sytości przenikać poczęła w głąb wątłego jestestwa.

Przed świtem miejsce zbawczej uczty opuścił i pełen werwy, najlepszych na przyszłość nadziei pomknął w gąszcza pobliskie na zasłużony oddawna dzienny spoczynek. Trapiące śmierci przeczucia gdzieś się rozwiały, a znaleziona pod drzewem spróchniałem, złamanem przez burze, kryjówka wydała się szarakowi nad wszelki wyraz przytulną, wygodną i pewną. Krótki dzień zimowy minął szybko, zmierzch zapadł, księżyc coraz wyżej wstępował na ciemny nieba firmament i rzucał mdłe blaski na drzew oszronionych koronkowe sklepienie. Noc głęboka już zeszła, roziskrzona gwiazdami, tchnąca mrozem, bezszelestna, zimowa. W leśnej głębi rozległ się trzask drzewa, pękającego od mrozu, trzask suchy, krótki a głośny, jak wystrzał. Szarak drgnął, słuchy czujne postawił, serce zajęcze trwożnie zabiło. Rozejrzał się. Cichość tylko znów w borze sączyła się wraz ze srebrzystą poświatą miesiąca.

Uspokoił się szarak. Głodu nie czuł. Wspomniał wiązkę koniczyny pachnącej. Toć zaspał. Raźno więc pomknął znanym już tropem w kierunku uczty wczorajszej. Niosła go rzeźkość wróconego życia i myśl wesoła, beztroska. Zalśniła poprzez rzedniejące drzewa jasna polana z czarną plamą koniczyny, porzuconej przy brzegu.

Wtem coś szarpnęło nim wstecz — brutalnie, zdradziecko — i jednocześnie dławić zaczęło. Wroga nie czuł w pobliżu, nie mógł pojąć, co zaszło. Cisnął się w bok; coś go trzymało za głowę, gniotło mu szyję ciasnym pierścieniem. W przeciwną rzucił się stronę, w powietrzu chwilę zawisnął i na ziemię runął. W trwodze śmiertelnej czuł, jak obręcz dławiąca turzycę miękką przecina, wpija się w ciało...

Świtem różanym wschód spłonął. Śród śnieżnej bieli — ciemniało miejsce rozpacznej walki. Krwi krople w ciemną czerwień zakrzepły. Bezwładnie stygł szarak, okrutnym wnykiem zdławiony.

Nad ziemią wschodziło słońce.

R. Kinle

ŻYCIE ZWIERZYNY W MAJU

Pod koniec maja jelenie łanie cielą się, (po 40 — 42 tyg. cielności), rzucając 1 — 2 cieląt, w miejscach ustronnych i zacisznych.

Sarny - kozy kocą się (po 40 tyg. od czasu zapłodnienia), wydając na świat 1 — 2 sarniątek w wysokich trawach.

Kozice kocą się (1 — 2 koźlątek).

Wilczyca karmi piersią wilczęta nie oddalając się od gniazda.

Stare lisy zdobywają pokarm dla dzieci i sprawiają najdotkliwsze szkody w gospodarstwie domowem i łowieckiem. Zaczyna się nauka młodych lisiąt; najpierwsze polowania odbywają się na myszy.

Drugi miot zajęczy (3 — 4 zajączków); zające przebywają w młodych zbożach.

Gdy rozpuści się osika głuszce milkną. Ulubiony pokarm ich stanowi w tym czasie wełnianka. Stare koguty liniejąc zaszywają się w najgłębsze gęstwiny.

Głuszyca niesie 4 — 8 jaj i siedzi na nich 34 — 36 dni.

Cietrzewie toki trwają w dalszym ciągu. Gdy nastaną stałe ciepła wiosenne cieciorka znosi pierwsze jajko w zagłębieniu wysłanem mchem i pierzem, następnie zaś codzień znosi po jajku do 6 — 10 (czasem 16) sztuk. Wysiadywanie jaj trwa 24 dni.

Pardwy niosą się w końcu miesiąca (10 — 25 jaj).

Kuropatwy poczynają się nieść. Kura wygrzebuje dołek i składa w nim 18 — 25 jaj.

Czas godowy przepiórek.

Z NAJCZARNIEJSZEJ KARTY

Ostatnio „Światowid” podał notatkę i fotografje z polowania na niedźwiedzie. Jak nas z kół kompetentnych informują na terenie Nadleśnictwa Sołotwina Mizuńska odbyło się w pierwszych dniach lutego b. r. polowanie na niedźwiedzie, na którem zastrzelono piastuna jednorocznego i niedźwiedzicę, która wyszła w gawry i szła na ratunek piastunowi. Sprawą tą zajęła się Rada Ochrony Przyrody.

JESZCZE O ZABITYCH ŻUBRACH

Na wiadomość o zabiciu dwu żubrów przez margr. Al. Wielopolskiego w dobrach hr. Jana Hochberga w Pszczynie Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody w Polsce w imieniu wszystkich swoich członków oraz kilkudziesięciu tysięcy członków Stowarzyszeń Związkowych Ligi zakłada najenergiczniejszy protest przeciw podobnej samowoli. Zabicie dwu zwierząt z liczby kilkudziesięciu wogóle istniejących na kuli ziemskiej i ochronianych przez wszystkie narody cywilizowane jest karygodnym czynem, dla którego trudno znaleść odpowiednią nazwę.

Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody w Polsce, podnosząc niedostateczność przepisów prawnych ochrony żubra w Polsce, i potrzebę uzupełnienia istniejących braków w tej dziedzinie, apeluje do Władz Państwowych o wydanie doraźnych zarządzeń, któreby położyły kres czynom dyskredytującym Rzeczpospolitą Polską wobec całego świata kulturalnego, oraz prosi o przyśpieszenie sprawy wydania „Ustawy o ochronie przyrody”, która została opracowana przez koła miarodajne i czeka na ostateczne zatwierdzenie.

Prof. Dr. B. Hryniewiecki
Prezes Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody w Polsce

W. Romanow
Sekretarz Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody w Polsce

ŁOWIEC POLSKI

W ostatnim miesiącu „Łowiec Polski” organ Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w bogato ilustrowanych 4-ch numerach ogółem 80 stronic tekstu daje szereg ciekawych artykułów. Znajdujemy między innemi b. ciekawy artykuł inż. S. Kamockiego z zakresu hodowli zwierzyny. Prof. J. Domaniewski dał ciekawy szkic o gorylu, ofiarowanym Muzeum Warszawskiemu przez Ks. Sapiehę. O broni i strzelaniu piszą pp.: kpt. Podoski i Dylewski. Specjalną uwagą cieszy się artykuł p. Przychodźko o psach. Beletrystyczne prace W. Korsaka, J. Woynilowicza, A. hr. Rzewuskiego, Spławy-Neumana — uzupełniają ciekawą treść obok kroniki myśliwskiej i wiadomości urzędowych z zakresu łowiectwa.



Bór nad wodą

O b ł a w a

(Feljeton myśliwski)

(Dokończenie)

Dziedzic wytrzymał długie milczenie, aby dać winowajcy czas do namysłu. Bacznie wpatrywał się w szlachetną, zoraną brózdami twarz kłusownika, skamieniałą w najwyższem napięciu myśli i woli. Wreszcie rzucił pytanie:

— Jakże będzie, Cieślak? Czy zgadzacie się?

Jako myśliwiec był wdrożony do szybkich decyzyj. Wobec groźby kryminału nie widział innego wyjścia.

— Przystaję, panie dziedzicu. — I powstając z miejsca, rzekł uroczyście:

— I ślubuję pilnie obowiązek dozoru leśnego pełnić i na czas służby mojej wyrzec się kłusowania. Tak mi, męko Jezusowa, dopomóż!

Przysiadł i pot perlisty otarł wielką chustą z czoła.

Dziedzic uśmiechnął się, zadowolony, iż niezły interes został ubity.

— To w porządku. Co do terminu i warunków porozumiecie się z panem rządcą.

Cieślak powstał, skłonił się, usłyszał za sobą:

— Bywajcie zdrowi!

V

Cieślak rozpoczął służbę i wciągnął się do obowiązku. Gdy wdział na się ubiór gajusa, szary z zielonemi wypustkami, odmłodniał, jakby wypiękniał i Nastka aż zapiała z radości, tak się jej w onej chwili udał.

Wawrzek wyczuł obcość ojcowego przebrania, nasrożył się, spojrzał zpodełba i bąknął gniewnie:

— Trza to było tacie? Nielepiej to było po dawnemu?

Gdy pewnej nocy Cieślak w towarzystwie syna wydobył ze skrytek swoje strzelby, przyniósł je chyłkiem do domu i ukrył we własnem obejściu, Wawrzek zadygotał. Chwycił ojca za ręce, patrząc mu prosto w oczy:

— A jak wam, tato zabiorą?... To z polówki nic?

— Trudna rada. Już polówki nie będzie. Teraz nie zabiorą. Poleżą se tam bezpiecznie.

Wawrzek zapłakał, aż ścisnęło się z żalu serce ojcowskie.

Wyrostek rwał się do strzału. Jako pański gajowy, z legitymacją, z „biletem" na broń, paradujący ze strzelbą, przewieszoną przez ramię, dał się niekiedy synowi uprosić o strzał. Podeszli raz wrony z za stodółki; podał synowi strzelbę.

— Bacz, synu, aby nigdy prochu nie psuć. Mocno do ramienia przytknąć i prawą ręką przytrzymać. Bacz, Wawrzek, że lewa ręka strzela, nie prawa. Lewą kierujesz lufę, aby chycić na muszkę. Złóż się dobrze! Masz na muszce? Pal!...

Zatrzepotała wrona skrzydłami i padła na miejscu. Zatoczył się Wawrzek, jak pijany, z radości.

— Będzie z ciebie strzelec! — rzekł Cieślak z dumą i lekko trzepnął chłopaka po ramieniu.

Uproszone strzały próbne powtarzały się co dni kilka. Wawrzek nie chybiał: miał zdatność, oko do strzału na podziw!

Raz, korzystając z drzemki ojca, zdjął strzelbę gajusa z nad łóżka i wyrwał się w pole. Nie minęła godzina, przywlókł do domu wielkiego kota, w sam łeb trafionego.

Gajowy przetarł oczy. Zerwał się przerażony z posłania.

— Wawrzek, rany Boskie, cóżeś ty najlepszego zrobił?! Wara ci od strzelby, łajdaku! To ty karę bożą chcesz na moją głowę ściągnąć za ślubowanie złamane?!

Gromił syna, kuksańców nie szczędząc. Padł Wawrzek do nóg, kolana obejmuje i zawodzi przez łzy:

— A czemuście, tato ślubowali?

— Nie twoja sprawa, trza było i basta! To ci byłoby milej mieć rodzica w kryminale?

— Bez co, tato?

— Bo nie wiesz? A dyć przez tego ostatniego kozła, cośmy go to razem ustrzelili...

— Laboga, już nie będę, tato, jak mi życie miłe, nie będę!

— Utrapienie z tym chłopakiem!

Cieślak przestał się gniewać. Oporządził kota, aby skórkę ukryć.

Od tej chwili coraz bardziej mierziła go służba pańska. Obowiązku pilnował, robił służbowe obchody, złodziejów leśnych ścigał, coraz bardziej przykrząc sobie tę pracę, narzekając w sobie gorzko na los.

Kłusownictwo przycichło. Snać zmiarkowali okoliczni raubszyce, że nie dadzą rady, skoro najpierwszy z nich, znakomity na cały powiat, dał się wkońcu ugiąć i skrewił.

Nadeszła zima. Zarządził dziedzic wielkie doroczne polowanie. Przybrano Cieślaka w ciemno-zielony lepszy kostjum z rogowemi guzami, z sutemi wyszyciami na kołnierzu i rękawach. Kazano całej służbie tytułować go panem leśniczym.

Sam dziedzic był łowczym, Cieślak — pomocnikiem. Zaraz przy pierwszym zakładzie dziedzic szepnął mu na boku, aby nie strzelał. Wściekłość w myśliwcu zagrała: targnąć psią obrożą na karku — splunąć, rzucić strzelbę pod nogi i odejść sobie precz — miał jedną tylko odpowiedź. I jakże to? Takie polowanie przygotować — tyle dni trudu, mitręgi! Do tego się wszak nie godził!... I strzału przy takiej okazji zakazać?!...

Wbił w głąb serca doznaną zniewagę, stłumił w sobie gotujący się bunt.

Zrywał piersi, biegał jak młokos, wydawał rozkazy gajowym, nagańce; dziedzicowi jako niby łowczemu, naszeptywał, co i jak ma zarządzić. Rzetelnie spełnił, czego się podjął.

Polowanie udało się świetnie. Padło sporo wszelkiego zwierza. Licznie zebrani myśliwi winszowali gospodarzowi zwierzostanu i leśniczego.

Cieślak struty wrócił do domu po skończonych łowach. Ważył coś długo w sobie. Zaśmiał się wkońcu ochoczo, jakby powziął jakąś radosną decyzję.

Począł zaniedbywać się w służbie, więcej domu pilnował, własnej gospodarki, w boru się pokazując, aby tylko zbyć.

Nastała znów zima. Zbliżał się termin dorocznego polowania. Cieślak częściej zaczął bywać w borze, markotny, posępny, jakby obarczony ciężką troską, jedną myślą, dla ujawnienia której napróżno szukał okazji.

Coś się działo, czego—nigdy nie doświadczał, kłusując przez lata. Dawniej, bywało, wieleż to się musiał nachodzić, aby zwierza wyśledzić, stropić. Teraz, gdzie stąpnie, to włazi na zwierzę. Gdy jej nie szukał, lazła sama za nim aż do uprzykrzenia. Zające pomykają mu z pod nóg, to wdepnie na stado cietrzewi; innego dnia, nad ranem naszedł wprost na kozła, w parę dni potem, w samo południe natknął się na warchlaka.

Pasja go tedy uniosła. Zawrócił, przebiegł szybko parę kilometrów, kierując się do dworu. Szedł



śmiało. Dziedzic stał na kamiennych schodkach podjazdu. Zauważył zdyszanego gajusa.

— A co tam, Cieślak, nowego?

— A to melduję panu dziedzicowi, że już mam dość pańskiej służby, że mi od niej życie omierzło, jako to...

Zdjął fuzję z ramienia, trzasnął z rozmachem o kamienne schodki, aż drzazgi z kolby się posypały; lufę odrzucił precz od siebie.

— To drabie, tak dziękujesz za służbę! — ryknął dziedzic z wściekłością.

— I za ślubowanie też, bo mi ono kamieniem u szyi...

— Pasy z ciebie drzeć będę, jak mi wpadniesz w ręce, ja cię, chamie, psami wyszczuję!

— Sam pójdę, kędy moja droga.

Cieślak oddalił się szparkim krokiem, żując spienione złością przekleństwo. Dziedzic zaciął się w gniewie.

VI

— Ej, Janie, myśliwcze zatracony, duszo bezpańską pasją łowiecką opętana, dyć opamiętaj się!

A gdzie tam! Znów strzelby wywędrowały w dalekie skrytki tajemne. Wróciły znów setne dni, nocne wyprawy, mordercze przygody kłusowniczych strzałów, z bijącem sercem i zapartym tchem.

Kłusowali teraz we dwóch, ojciec z synem, z początku w dalszej okolicy, aby rozsierdzonemu dziedzicowi zbyt się nie narażać. Szło im raźniej i składniej we dwóch, czy czaty odprawiać, czy zwierza podchodzić i zdobycz nocką przemycać chyłkiem do skrytek. Wawrzek był czujny, jak pies, przebiegły, jak lis, wytrzymały na głód i chłód, jak jego rodzic.

Szły znów skargi, rewizje. Pilnowali się, sprzyjało im też szczęście. Truchlało jednakże serce matczyne. Nastka prosiła, ostrzegała.

Stawali przed nią, pod boki się ująwszy i śmiali się ochoczo: latami tak różni, a postawą, całem wzięciem się — obadwaj, kubek w kubek, jak jeden!

Z wiosny przez lato pracowali razem w polu, przy domu; razwraz jesienią i zimą kłusowali.

Buchnęła wczesna wiosna. Kłusując od szarego ranka na pomyka, zapędzili się niebacznie za kotem-postrzałkiem, aż hen za górę, pod sam dwór dziedzica. Padł strzał. Cieślak dobiegł, kota podniósł, zarzucił na ramię. Stojąc na wzgórzu,



W poświacie

przez ogołocone z liści drzewa miał otwarty widok na biały dwór, w słońcu skąpany. Na tarasie stał dziedzic, wypatrując długą lunetą. Poznał kłusowników. Dał jakiś znak. Cieślak krzyknął na syna, zawrócił bez namysłu. Poczęli szybko się cofać. Zbiegli ze wzgórza. Obejrzeli się czy wysłano pościg. Za nimi szła obława: cała służba folwarczna, z kijami, z fuzjami, chłopów kilkunastu. Na starym kłusowniku ścierpła skóra. Zaczęli biec z całych sił, aby się wyrwać z okalającej ich obręczy przed jej zamknięciem.

— A to ścierwy, niedoczekanie wasze! — klął stary siarczyście, wyciągając nogi.

Przebiegli jedno wzgórze i drugie, kierując się przez rozmokłe nieużytki, karłowatym jałowcem porosłe, przecięte płytkiemi rozwidleniami Skrwy, — do gęstych zagajów, gdzie byliby już, jak w domu: strzelby byłoby gdzie ukryć w wiadomych im norach i dopaść wkońcu boru, i zginąć w nim, jak to już nieraz bywało.

— Jezu kochany, aby jeno zdążyć!

Serce bije młotem. A tu świat cały, jakby oszalał z wesela: ziemia, zalana ciepłem, rozpylonem złotem, rozśpiewane, rozległe wody wiosenne! I dzwony kościelne hejnał radosny głoszą światu...

Biegną wciąż, zadyszani. Wawrzek o parę kroków przed ojcem, gdy stary, potknąwszy się o korzeń, pada na mały wzgórek. W tej samej chwili — strzał!

To wypaliła cieślakowa fuzja z odwiedzionemi kurkami, godząc w Wawrzka w sam tył głowy, poniżej kości potylicowej. Zatrzepotał rękoma i padł. Stary dopadł syna, ujął w dłonie jego głowę: kilka drobnych drgawek w końcach palców, śmiertelna mgła źrenic gasnących — i skon.

Stary podniósł się. Spojrzał w słońce, jakby mierząc się ogromem swej rozpaczy z potęgą jego blasku. Zahuczały pod czaszką pioruny nienawiści. Wyrwały się z ponurych głębi ducha nawałnicą bez miary i granic, niby siła obca, dotąd nieznana, a własna, z krwi i trzewi, z serca rozdartego zrodzona, jak żywioł, cały świat cieślakowy sobą chłonąca i całą treść niespokojnego żywota w siebie zebrała.

— A ścierwy, sługusy, pogany, niedoczekanie wasze! To przy tych



W górach karpackich Fot S. Plater

świętych dzwonach — obławę urządzać na chrześcijanina... Ścigać jak psa wściekłego... I takie nieszczęście na moją starą głowę!... Niechże ta



krew niewinna na wasze spadnie sumienia, zbiry, sługusy!...

Szaleństwo miał w oczach, pianę wściekłości na ustach. Ukląkł, przeżegnał się z namaszczeniem. Powstał szybko, chwycił strzelbę, wstąpił na wzgórek, na którym się potknął, oparł kolbę mocno o ziemię, poniżej; otworzył długi, sprężynowy nóż, rozstawił szeroko nogi, nachylił nisko prawą skroń nad wylotem luf, nacisnął ostrzem noża kurek i wypalił niechybnie.

Zwabiona dwoma strzałami służba, przyśpieszyła pościg. Gdy pierwsi obławnicy nadbiegli, Jan Cieślak, stary kłusownik, myśliwiec z krwi i kości, już nie żył.

Władysław Gacki

W I Z J A

...Chryste!
Twe wyciągnięte na krzyżu ręce,
Twe wyprężone przemocą ramiona,
Wzdłużają się, rosną, ogromem płyną
I Wszechświat znaczą stygmatem bólu —
Chryste, Boleści Królu!...

O, Wizjo,
Promienna Wizjo Ukrzyżowanego,
Nasyć głód ducha mojego, —
Czyn mi daj!
O Wizjo, promienna Wizjo
Trwaj!

Korona cierni z Twojego czoła
Bólem oplotła glob dookoła,
Miljony krzyżów pokryły ziemię,
W męczarni życia drga ludzkie plemię...
Zakrzepło bólem serce człowiecze —
Z zapadłych oczu ni łza nie ciecze...

O, Wizjo mglista!
O, Twarzy,
Bólem rzeźbiona Chrysta!

Pocoś mnie posłał?
Mnie, przednie dzieło Twych rąk tworzenia,
Na tę przesmutną Golgotę istnienia?

Pocoś mnie wyrwał z beskresów niebytu
I ciasną życia zacisnął obrożą,
I trwać mi kazał wśród piorunów zgrzytu,
I mdleć wśród bólów, które wkrąg się srożą?
Dlaczego jaźń mą, kształtując Swą wolą
Na wizerunek Twej Boskości blady,
Przekleństwem dni mych piętnujesz ślady?

O, Wizjo, —
Bolesna Wizjo Ukrzyżowanego
Trwaj!
Nasyć głód ducha mojego,
Wiarę mi daj!

Głowo zraniona cierni koroną
Myśl o mnie...
Usta pojone żółci goryczą
Wyrzeczcie nademną słowa łaski!

Serce, krzywd wielkich przeszyte grotem
Rozpal me serce w płomienne blaski!

Oczy przejasne,
Zamglone obelg miotanych błotem,
W głąb mojej duszy rzućcie spojrzenia!

O, krwi ofiarna,
Haraczu zbawienia,
Zmyj z mego czoła piętno Kaina,
Jakim naznaczon jestem z prawieczy, —
Ja, syn człowieczy!

Na potępieńczych dróg stojąc skraju,
Błagam o wielkie łaski Twej słowa,
W których miłości Twej moc się chowa —
„Dziś zemną będziesz w raju!"...

Przez mękę Ducha daj raj nadziei,
Że ukojenie z Twych łask wierzei
Na boleść świata balsamem spłynie!
O, Wizjo, — męczarna Wizjo Ukrzyżowanego,
W ofiarnej serca godzinie —
Trwaj!

Męczarnią nasyć Ducha mojego,
Męki Twej godny
Czyn mi daj!...
O, Wizjo, — bolesna Wizjo, —
Trwaj!...

Antoni Olasik

WSZYSTKIM WSPÓŁPRACOWNIKOM, PRZYJACIOŁOM, PRENUMERATOROM I CZYTELNIKOM „ECH LEŚNYCH" NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE WRAZ Z RADOSNEM ALLELUJA

PRZESYŁA

REDAKCJA

SEMPER FIDELIS

Oddala się od nas z każdym rokiem żywy ongiś obraz wojny światowej i tych krwawych bojów, które dały wolność Polsce. W codziennej pracy na chleb powszedni wrócili „cywilni ludzie" do prastarej piosenki i znów narzekają na „ciężkie czasy". Stara ta jednak piosenka dowodzi, że dziś wcale nie jest tak źle, gdyż było gorzej... Kiedyś, gdy naprawdę panowała śmierć i nędza, gdy błogosławieństwem witano w rodzinie każdą zdobycz na kartki w postaci kawy w kostkach, żółtego cukru, ciemnej soli i chleba kukurydzianego z otrębami, sukces taki, wywalczony w „hinterlandzie" w ogonkach sklepowych, równał się może walce o życie na frontach, gdzie każdy dzień był coraz gorszem piekłem dla „ludzi w mundurach". A przecież i tego dziś się nie pamięta. Wyrzuca się z pamięci wszystko, nawet blizny i groby żałobne. Taki już jest człowiek. Jakże się starzejemy szybko!

A tymczasem, niby w puszczy, na powalonych pniach wzrastają nowe drzewa, nowe czasy i nowe pokolenia. Pomyślmy, że już 12-letni zastęp przyszłych obywateli rośnie w wolnej, samodzielnej Polsce. Podano mu jakby na stół Ojczyznę gotową, dobrze wypieczoną — prosto z pieca. A ileż to nas kosztował krwi i potu każdy dzień wyzwalania się na wolność i ile mozołu — zwycięstwo?!

Lata biegną wciąż naprzód, — czas w tył się nie cofa. W tych warunkach gdy na dobre dojrzały chwile świętego spokoju musiały rozwiać się nużące wspomnienia cierpień wojny światowej. Pozostało z nich to, co wychowuje i krzepi, — siła żywotna ducha narodu, śpichlerz nabytych doświadczeń, wiara w swą moc i przyszłość. Nieznani żołnierze, bohaterzy krwawej rozprawy o wolność, spoczęli cicho w czci społecznej chociaż ich płyty grobowcowe po miastach leżące, przysypuje wciąż pył ulic, tętniących gwarem. Tak samo z roku na rok kruszeją pod ziemią na pobojowiskach kości poległych aż je kiedyś wyorze rolnik pługiem. Na gruzach śmierci powstają nowe ogrody życia.

Z tej historji krwi i chwały żadna jednakże siła nie zdoła umniejszyć znaczenia dziejowego bohaterstwa. Jest ono źródłem i kuźnią wychowania, owocem wartości i natchnieniem dla przyszłych przykładów w narodzie. Imiona bohaterów nigdy nie giną lecz olbrzymieją w przestrzeni lat. Dlatego tak drogim i wiecznym w pamięci jest Lwów i jego obrona w 1918 — 19 r., a tradycja z tych czasów lwowskich zawsze żyć będzie w legendzie „Orląt".

Wielce społecznego zadania podjęła się Straż Mogił Polskich Bohaterów, przypominając dziś właśnie następującemu pokoleniu czasy i ludzi, którzy odeszli z szańców Lwowa na tamten świat. Przychodzą oni teraz do nas z powrotem już nie w mundury dziurawe odziani, nie z twarzą uznojoną walką wśród nocy bezsennych i głodu lecz przystojnie, bogato ubrani w piękne album ilustrowane pod godłem „Semper fidelis" — na to, aby upomnieć się o cząstkę wdzięczności, — tylko o pamięć. Zasłużyli sobie za ofiarę życia i młodych lat na Pomnik Chwały na sławnym cmentarzu Obrońców Lwowa. Lecz funduszów brak. To też album, które jest pamiątkowym dokumentem lwowskich bojów ma przyczynić zarazem czysty dochód ze sprzedaży na cele budowy.*)

Zajmijmy się tymczasem stroną artystyczną dzieła. Jest to dzielna praca z prawdziwą troską kobiety-Polki dokonana. Niemało to bowiem trudu musiało kosztować samo zebranie aż 700 zdjęć, w tem wiele amatorskich, nieznanych nikomu odbitek, wiele przytem zapewne świętych pamiątek rodzinnych, ukrywanych po domach w matczynych szkatułkach i wiele zabytkowych fotografij, niszczących się dotąd „odłogiem w rupieciach" wśród ludzi. Tej kolekcji nad podziw uciążliwej i trudnej podjęła się z wspaniałym wynikiem p. Wanda Mazanowska (wiceprzew. T-wa Straży Mogił Polskich Bohaterów) przy pomocy i gorliwości prof. B. Czuruka, prof. dra S. Łempickiego i inż. L. Gyurkowich'a. Zbiór albumowy przynosi trwałą wartość dla historyków, a zarazem stanowi jakby cud prawdziwy. Mamy oto przed oczyma żywy Lwów z 1918 — 19 r. i przegląd wszystkich odcinków miasta w akcie walki: — dworzec kolejowy, broniony, tracony i znów zdobywany, Górę Stracenia „Abrahamczyków", która była dla Lwowa w tych czasach jakby Redutą Ordona, Szkołę im. Sienkiewicza, pierwszą placówkę, zrywającą się do boju pod wodzą ś. p. Tatara Trześniowskiego, Politechnikę, Uniwersytet, w strzępy poszarpany gmach Poczty z krwawą redutą Piłsudskiego u boku, kościół św. Elżbiety, gdzie zginęły od pocisków armatnich w sam dzień Pasji podczas nabożeństwa cztery osoby i legło 22 rannych, potem cały szereg kamienic, domów, domków i barykad, służących za tarcze i strzelnice, a wreszcie klejnoty w pierścieniu placówek wokół Lwowa — któż ich nie zna choćby z gazet podówczas czytanych: — Personkówna, sławna z ciężkiego boju w dniu 28 grudnia 1918 r., Bodnarówka, Sokolniki, Kulparków, Skniłów, Zimna Woda, Rzęsna Polska, Zboiska, Kościarnia, Czartowska Skała, Sichów... i t. d.

Są i w albumie włodarze ówczesnej „pierwszej Polski", a między nimi J. I. Paderewski, który w Sejmie wypowiedział pamiętnie: „Niema Polski bez Lwowa!", są i generałowie „lwowscy" Rozwadowski, Iwaszkiewicz, Sikorski, Jędrzejewski, Konarzewski oraz zasłużony komendant „Orląt" Czesław Mączyński. Sztab, oficerowie, podoficerowie, szeregowcy.

Jak przy apelu lub na zbiórce stawili się w albumie żołnierze i żołnierzyki, Grupa Bema i „Abrahamczycy" z ś. p. por. Mazanowskim, dzieci „Orlęta", studenci, rzemieślnicy i dzielne dziewczęta w maciejówkach z ochotniczej Legji Kobiet pod dowództwem Aleksandry Zagórskiej, pospolite ruszenie Ziemi Czerwieńskiej, starcy i smarkacze nieraz mniejsi od karabina, ubrani po partyzancku i z zawadjacką miną, jak wtedy... Stawili się wszyscy społem na płomienne hasło: „Bronić drogiego miasta!" — zawsze wierni — semper fidelis...

Ze wzruszeniem przeglądamy te zdjęcia, niejednokrotnie zatrzymuje naszą uwagę krzyżyk i podpis krótki lecz wiele mówiący: — „poległ"— „poległa".

Lecz nie tylko pola bitew uderzają nas w oczy swym żywym wyrazem. Bierzemy wzrokowo udział we wszystkiem, co się na miejscu działo w chronologicznym niemal porządku i systematycznie, dzieło posiada bowiem 24 rozdziałów ilustrowanych, które zawierają kolejno

---

*) „Semper fidelis". — Nakład Towarzystwa Straży Mogił Polskich Bohaterów; przedmowa prof. uniw. J. K. S. Łempickiego z odezwą Kornela Makuszyńskiego, cena 50 zł. Dla urzędników ulgi w spłatach ratalnych. Bliższych szczegółów udziela Wanda Mazanowska, Lwów, ul. Długosza 18.

Fot. J Chodnikiewicz

Pierwsze zdjęcie na lewo przedstawia grupę nagrodzonych narciarzy w Nadleśnictwie Wisła. W środku, Władysław Maga, uczeń Szkoły dla Leśniczych. Na prawo zawodnik Kroker przybywa pierwszy do mety

przegląd odcinków, artylerji, parku samochodowego, pociągów pancernych, lotnictwa, szpitali, redakcyj, przedstawiają odsiecz Poznańczyków, kuchnie i akcję aprowizacyjną prez. Hoovera, zniszczenia wojenne, misje zagraniczne, sztaby, Miejską Straż Obywatelską, Ochotniczą Legję Kobiet a wreszcie — Cmentarz Obrońców Lwowa.

„Komitet Straży Mogił Polskich Bohaterów żywi nadzieję, że dziełu temu dane będzie ukazywać się w dalszych wydaniach, wzbogaconych współpracą i przyczynkami obecnych jego Czytelników".

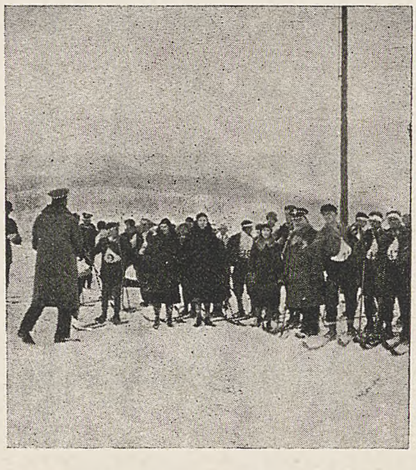
Szmat czasu upłynął od walk z Ukraińcami. Zatarły się animozje z narodem, który u progu naszego bytu państwowego poszedł za podszeptem habsburskiej polityki „divide et impera" (kłóć i rządź!) i w dn. 1 listopada 1918 r. wyciągnął z magazynów austrjackich manlichery zamiast podać nam rękę do twórczej, wspólnej pracy obywatelskiej w jednej Rzeczypospolitej. Dziś z Rusinami łączy nas wreszcie ugoda. Niech ich te pomniki przeszłości w albumie nie rażą. My, Polacy widzimy w nich konieczność samoobrony Lwowa w chwilach wówczas najcięższych dla państwa, z których jednak zakwitł romantyzm i wzniosło się na wyżyny dziejowe nieśmiertelne bohaterstwo „Orląt" aby dać przykład jak kraju bronić należy. Tak to zrósł się bowiem dziś na zawsze hymn: „Nie rzucim ziemi" z wezwaniem „Semper fidelis" i tą prawdą, że „Niema Polski bez Lwowa!".

A. Kaznowski

ZAWODY NARCIARSKIE W NADLEŚNICTWIE WISŁA

Wojna światowa z jej wtórnemi następstwami zniszczyła między innemi jeden z podstawowych elementów życia, jakim jest zdrowie. Miljony uczestników wojny światowej nadwyrężyły do tego stopnia swe siły, że odzyskać ich w żaden sposób już nie są w stanie. Młode wojenne pokolenie, wychowane w głodzie i chłodzie jest upośledzone pod względem sił fizycznych i zdrowia. To też oblicze powojennego społeczeństwa rzadko kiedy nawiedza szczera radość życia.

Nic więc dziwnego, że w tych przełomowych chwilach ludzkość samoczynnie uruchamia środki zaradcze. Stara zasada: „mens sana in corpore sano" przebojem toruje sobie drogę powrotną. Jesteśmy świadkami nawrotu do wypróbowanych jeszcze w starożytności form wychowania fizycznego i sportowego. Zapełniają się coraz liczniejsze stadjony sportowe, obozy harcerskie i ośrodki wychowania fizycznego, źródła zdrowia, młodzieńczego polotu i odwagi do życia.



Fot J Chodnikiewicz

Przed startem

Młoda państwowość nasza wymaga od każdego pracownika zdwojonego wysiłku. Trzeba bowiem w krótkim czasie wśród piętrzących się trudności odrobić lata niewoli. W tem wielkiem dziele nie wystarczy sama dobra wola, trzeba dać możność, by każda jednostka na wyznaczonym jej posterunku była zdolna dać z siebie maksimum użyteczności.

To też obecny kierunek wychowawczy posiada pierwszorzędne ogólno - państwowe znaczenie. Nic dziwnego, że w tych warunkach wszystkie działy administracji państwowej, doceniając jego wartość rezerwują mu poczesne miejsce w programie wychowania przyszłych adeptów danego zawodu, a nadto, rozciągają go na zastępy swoich stałych pracowników. W szczególności armja i jej pokrewne zawody jak policja, straże graniczne i celne oraz korpus ochrony pogranicza rozwinęły w wysokim stopniu wychowanie fizyczne i sportowe, zapewniając sobie w ten sposób sprawnych i użytecznych pracowników.

Leśnictwo z natury swej konserwatywne powoli tylko emancypuje się z przestarzałych form i niedość życzliwie odnosi się do wszelkich inowacyj. Tymczasem służba leśnika jest jednym z najcięższych zawodów zwłaszcza w terenach górskich,

gdzie oprócz zwyczajnej zdolności fizycznej potrzebna jest również pracownikowi wybitna sprawność fizyczna, jeśli zadanie, jakie stawiają mu obowiązki służby ma być należycie spełnione. Szczególnie ciężka jest służba personelu ochronnego w górach podczas pory zimowej. Od niego to przepisy służbowe wymagają możliwie najczęstszego obchodzenia granic, pozostawania w ścisłej łączności z pracownikami sąsiednich jednostek gospodarczych nawet jeśli chodzi o leśniczych wyraźnie nakazują obejście raz w miesiącu granic, oddzielających własność skarbową od obcej posiadłości. Do tych czynności nie wystarczy być silnym i zdrowym funkcjonarjuszem, ale ponadto trzeba być dobrym turystą-narciarzem.

Doceniając znaczenie narciarstwa w służbie leśnika Nadleśnictwo Wisła od szeregu lat urządza corocznie kursa narciarskie dla straży leśnej i praktykantów leśnych, których zakończeniem są doroczne ogólne zawody leśników, zrzeszonych w Oddziale Śląskim Związku Zawodowego Leśników Rzpltej Polskiej.

Tegoroczne zawody rozpoczęły się jednodniowym kursem narciarskim, na program którego złożyło się szereg referatów z zakresu narciarstwa i jego użyteczności w służbie leśnej. Drugi dzień wypełniły ogólne zawody w biegu myśliwskim o wędrowne nagrody, ufundowane przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Warszawie i Zarząd Lasów Państwowych w Cieszynie oraz kilka nagród indywidualnych, ofiarowanych przez Związek Zawodowy Leśników Rz. P. Oddział Śląski, Nadleśniczego p. inż. Buchtę i p. Konczakowskiego, kupca w Cieszynie.

Do biegu w konkursie zgłosiło się 11 zawodników przeważnie leśników zaś w biegu poza konkursem startowało 15 zawodników, rekrutujących się z pośród wychowanków Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Cieszynie, praktykantów leśnych i młodzieży włościańskiej.

W konkursie ukończyło bieg 10 zawodników z następującemi wynikami:

Handl Henryk, Ustroń w czasie 1,16,20 I nagroda; Greń Jan, Wisła w czasie 1,20,30 II nagroda; Wencelis, Brenna w czasie 1,24,22 III nagroda; Zubert Wilhelm, Szkoła w czasie 1,25,00 IV nagroda; Zahraj Józef, Wisła w czasie 1,25,30 V nagroda; Ćmiel Paweł, Wisła w czasie 1,39,42 VI nagroda.

Poza konkursem zdobyli nagrody:

Haratyk Jan, Koniaków w czasie 1,18,45 I nagroda; Żidek Wilhelm, Wisła w czasie 1,24,07 II nagroda; Lotko Paweł, Ustroń w czasie 1,25,40 III nagroda.

Rozdania nagród dokonał Nadleśniczy inż. Buchta, zachęcając nagrodzonych do dalszej pracy nad sobą.

Nadmienić wypada, że zarówno kursy narciarskie jak i zawody są zawsze bardzo słabo obsyłane przez resztę Nadleśnictw. W tym roku dopisała jedynie Szkoła dla Leśniczych w Cieszynie.

Warto wspomnieć, że posterunki policji i straży granicznych górskich okolic prowadzą obowiązkowe kursa swych pracowników i że warunkiem objęcia służby w tych terenach jest dostateczna kwalifikacja w jeździe na nartach. Dla leśnictwa, w którem wobec kryzysu gospodarczego pierwszorzędnego znaczenia nabiera ekonomja sił i czasu, jest to rzecz godna bliższego rozpatrzenia.

F. Buchta

NASI LEŚNICY NA KURSIE NARCIARSKIM W NADLEŚNICTWIE RAFAJŁOWA

Staraniem Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie odbył się w lutym b. r. pod fachową ręką p. instruktora J. Lisikiewicza kurs narciarski w Nadleśnictwie Rafajłowa koło Nadwórnej. Urządzenie kursu umożliwiło leśnikom zaznajomienie się z tym pięknym sportem oraz ułatwiło na przyszłość pełnienie ciężkiej służby w terenach górskich. Wobec powyższego czujemy się w obowiązku złożyć podziękowanie w pierwszym rzędzie Dyrekcji Lasów Państwowych oraz p. inż. Jurkiewiczowi, Nadleśniczemu w Rafajłowej, za starania i opiekę. *Uczestnicy*



Uczestnicy kursu narciarskiego dla leśniczych w Rafajłowej (X inż. Jurkiewicz, XX instruktor Lisikiewicz)

Książka, którą warto przeczytać

Z prawdziwą satysfakcją możemy podzielić się z naszymi czytelnikami wiadomością, że książka Ottona Hedemanna „Historja powiatu Brasławskiego", o której „Echa Leśne" w numerze październikowym zamieściły pochwalne sprawozdanie Antoniego Wysockiego, zyskuje coraz szersze uznanie. Profesorowie uniwersytetów Kutrzeba, Milnicki i Mościcki, uczeni Girbert - Studnicki i Piątkowski i znakomici pisarze Zdzisław Dębicki i Juljusz Kaden-Bandrowski powitali serdecznemi słowami uznania dzieło tego nowego w naszej literaturze talentu. Książka ta, — to studjum historyczne, ale czyta się ją jak sensacyjną powieść. Wzrusza sentymentem i bawi dowcipem. Cena 24 złote za tom o 483 stron z 49 ilustracjami nie jest wysoka wobec bogactwa treści, i tak dla bibljotek Nadleśnictwa, jak i domów prywatnych będzie zawsze wartościową i interesującą lekturą.

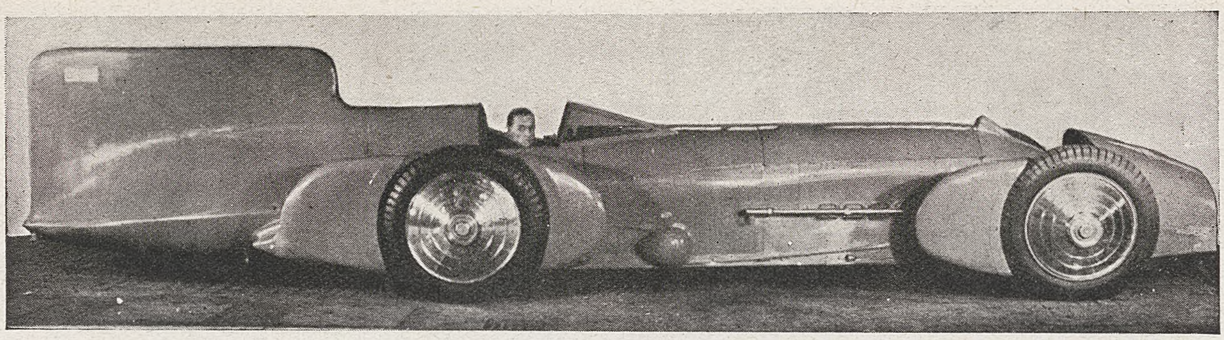
...„Czyta się tę pracę — pisze p. Aleksander Patkowski w swej krytyce — z przyjemnością i bez znużenia. Ten sentyment jest najlepszą i najpewniejszą drogą powodzenia książki. A nawet więcej. Otwiera ona oczy na fakt, że każda cząstka ziemi żyje w związkach organicznych z całością wpływów bliższego i dalszego otoczenia. Śledzenie tych dróg budzi świadomość, że praca w najbliższem otoczeniu, we wsi rodzimej, miasteczku, powiecie najpewniej zbliża się do gwiazd, które świecą nad głową każdego człowieka".

Zamówienia na książkę tę przyjmuje redakcja „Ech Leśnych", ponadto można ją nabyć w składzie głównym w Brasławiu, Wydział Powiatowy, oraz w Księgarni Św. Wojciecha w Wilnie, Dominikańska 4. — Wysyła się za zaliczeniem pocztowem.

C Z A S

ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA II-gi KWARTAŁ

CENY PRENUMERATY PODANE NA 4 STR. OKŁADKI



Samochód „Niebieski Ptak", na którym kpt. angielski Mancolm Campbell osiągnął szybkość 395 klm. na godzinę, ustanawiając tem nowy rekord światowy. Za wyczyn ten, sportowy spotkały rekordzistę liczne zaszczyty, — sam król Jerzy V nadał mu szlachectwo angielskie. Mówią, że choć Campbell jechał tylko milę na Florydzie, to jednak w opinji świata zajechał bardzo daleko...

Z MIESIĄCA

W STOLICY I KRAJU

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ratyfikował umowę gospodarczą z Niemcami. Stronnictwa prawicowe opierały się ratyfikowaniu tej umowy, uważając ją za fatalną, że względu na zobowiązanie niewykorzystania przysługującego Polsce z mocy traktatu prawa wykupu majątków niemieckich. Kto miał rację, przyszłość okaże. Znamiennem jest, że, jak to niżej podamy dokładniej, opinja niemiecka cieszy się z ratyfikowania umowy.

Następnie uchwalił Sejm nowelę do ustawy emerytalnej. Celem noweli miało być oparcie zaopatrzenia emerytalnego na zasadach ubezpieczenia. Faktycznie nastąpiło jedynie podniesienie stawek, przez co mając na względzie świadczenia, ubezpieczającego się urzędnika na rzecz Państwa i Państwa na rzecz ubezpieczonego, Państwo stworzyło sobie stanowisko uprzywilejowane w stosunku do pracodawcy prywatnego, ubezpieczającego pracownika w Zakładzie Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych. Poza podniesieniem stawek ustawa usuwa niektóre braki ustawy emerytalnej, a między innemi zrównuje zaliczanie służby wojskowej polskiej ze służbą wojskową b. państw zaborczych.

Rząd sowiecki udzielił na notę polską odpowiedzi. W odpowiedzi tej zaznacza, że osobnik, który zakradł się do poselstwa polskiego w Moskwie, jest siedmiokrotnie karanym złodziejem recydywistą.

Na Górnym Śląsku odbyło się szereg procesów przeciwko powstańcom śląskim. Oskarżeni oni byli o akty terroru w czasie wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej i Śląskiego. Szereg procesów zakończył się wyrokami skazującemi.

Raid samolotowy Tallin - Warszawa. Estońska Liga obrony powietrznej podejmowała uczestników raidu bankietem. W czasie bankietu prezes Ligi — minister wojny Köster wygłosił przemówienie, w którem podkreślił wielkie znaczenie raidu, dokonanego w tak trudnych warunkach, oraz podniósł, że raid przyczyni się jeszcze bardziej do zacieśnienia serdecznych stosunków polsko - estońskich.

SOWIETY

Na Kaukazie trwają bunty górali z niesłabnącą siłą. Na Syberji pośród zesłańców i osiedleńców wybuchły bunty z powodu głodu. Zesłańcy zatrudnieni przymusowo w przemyśle leśnym zbuntowali się, zarąbali siekierami 17-tu nadzorujących ich komunistów i ukryli się w lasach. Zrewoltowany oddział w sile 100 ludzi schronił się w lasach syberyjskich i dokonuje napadów terorystycznych na placówki sowieckie.

W Petersburgu przerzucono 4.000 robotników, zbędnych w przemyśle bawełnianym, do pracy w innych przemysłach. Przerzuconych robotników oczywiście nie pytano o ich zgodę.

Wykrycie organizacji przeciwsowieckiej. W organizacji tej zaangażowana była również armja sowiecka. W związku z tem aresztowano przeszło 100 osób pośród inteligencji.

Kolejnictwo sowieckie znajduje się wciąż w stanie katastrofalnym. W związku z tem wprowadzono z powrotem przepis, że maszynista jest stale przydzielony do pewnej lokomotywy. Zaznaczyć należy, że przepis taki, istniejący dawniej, znieśli bolszewicy, a specjalistów, którzy przeciw temu protestowali — rozstrzelali.

Kollektywizacja i uprzemysłowienie rolnictwa. Obecnie przed rozpoczęciem kampanji zasiewnej stwierdzono, że grozi unieruchomienie 20.000 traktorów rolniczych wskutek braku, lub złego wyrobu części zapasowych. Fabryka „Krasnyj Oktiabr" zamiast zamówionych 240.000 pierścieni, dała tylko 20.000, a i z tej liczby 90% okazało się niezdatne do użycia.

Akcja, zmierzająca do zniszczenia przemysłu europejskiego. Mając pracę opartą na zasadach niewolnictwa, Sowiety, wytwory pracy robotników źle karmionych i odzianych, a wcale nie wynagradzanych lub wynagradzanych licho, sprzedają za cenę tak niską, że państwa europejskie, opłacające robotników dobrze, nie mogą z niemi konkurować. Ostatnio skierowali bolszewicy dumping na przemysł futrzany, zarzucając rynek futrzany w Lipsku niebywale tanim surowcem i półfabrykatami.

Kanadyjski rząd zabronił przywożenia z Sowietów węgla, celulozy, drzewa, azbestu i futer. Stwierdzono, że artykuły te pozyskiwane są przez niewolnictwo. W związku z tem, bolszewicy zwinęli w Kanadzie misję handlową i konsulat.

Delegacja przemysłowców niemieckich, która zwiedzała Rosję powróciła w nastroju minorowym. Stwierdzili oni, że w Sowietach niema absolutnie warunków dla współpracy kapitału zagranicznego.

W Chinach doznaje pewnego wzmocnia kierunek antysowiecki. Oddziały bolszewickie, działające w prowincji Chube, poniosły dotkliwą porażkę i zmuszone zostały do opuszczenia miasta Schauczewau.

W Tokio dokonano zamachu rewolwerowego na radcę handlowego ambasady sowieckiej Pawła Anikiewa. Został on ciężko zraniony.

NIEMCY

Jak to już wyżej wspomnieliśmy, ucieszyli się Niemcy z ratyfikowania przez Sejm Polski ugody likwidacyjnej. Zdaniem „Vossische Zeitung", umowa jest korzystna dla niemczyzny w Polsce, państwu bowiem polskiemu wytrącona została z ręki ostatnia broń do wypierania niemieckiego stanu posiadania. Prasa niemiecka zaleca Reichstagowi ratyfikowanie tej umowy, jednak w Reichstagu jest bardzo silna opozycja przeciwko wspomnianej umowie. Jest to tem dziwniejsze, że dokonano secesji najbardziej nieprzejednanych przeciwników umowy z Polską: hitlerowców i niemiecko - narodowych.

Bezczelność niemiecka niema granic. Przewódca Stahlhelmu Düsterberg, wygłosił w Gdańsku prowokacyjne przemówienie, w którem zarzucał Polsce, że pragnie spolonizować Gdańsk, tak jak i inne „zrabowane Niemcom ziemie". Mówca dowodził, że Polska odzyskała niepodległość dzięki „krwi niemieckiej" i krótkowzroczności niemieckiej. Groził, że nadejdzie dla Niemców dzień porachunków. Zapowiedział następnie na maj przemarsz Stahlhelmu we Wrocławiu, w celu zastraszenia „rozzuchwalonej Polski". Niemcy wyzyskują nawet radjo do akcji antypolskiej, przysyłając tą drogą swym rodakom w Polsce słowa „zachęty do wytrwania".

Minister Reichswehry Groener domagał się w Reichstagu zatwierdzenia pełnego budżetu na Reichswehrę. Zapowiedział on, że na żadne koncesje nie pójdzie. Przedstawił biednego, nieszczęsnego, bezbronnego niemieckiego baranka, który posiada tylko 100.000 Reichswehry, 105.000 policji i 30.000 uzbrojonej straży celnej. Zapomniał biedaczysko o Hitlerowcach, Stahlhelmie, Wehrwolfie, bojówkach republikańskich i komunistycznych i młodzieży niemieckiej, co razem stanowi około miljonową armję, gotową do boju.



Fot B. Pawłowski

Uczestnicy Walnego Zebrania Koła Uniejów Związku Zawodowego Leśników

Kanclerz Bruening na posiedzeniu zarządu handlu zamorskiego wygłosił przemówienie. W mowie swej zapowiedział, że Niemcy zabiegać będą nie o moratorjum spłat reparacyjnych, lecz o ulgi w spłacie długów i redukcję ciężarów reparacyjnych, ponieważ dotychczas Niemcy wywiązywały się ze swych zobowiązań tylko dzięki kredytowi zagranicznemu, z własnych zaś budżetowych dochodów temu zadaniu nie podołają.

Gmina miasta Berlina wprowadza od 1 kwietnia redukcję płac urzędników miejskich. Redukcja obejmie 40.000 pracowników, a ma dać miastu 2 miljony marek oszczędności. Redukcja wywołana jest złym stanem gospodarki zbyt rozrzutnej, prowadzonej w ostatnich czasach.

LITWA

Konflikt z Watykanem. Stolica Apostolska odmówiła żądaniu litewskiemu odwołania nuncjusza papieskiego Bertoloniego.

Zakończono śledztwo przeciwko b. premjerowi Waldemarasowi. Był on, jak wiadomo, oskarżony o niewyliczenie się z 55.000 koron duńskich, które otrzymał przed 10 laty, jako ówczesny minister spraw zagranicznych.

Prof. Myszkowiczius wygłosił odczyt o Wilnie. Wypowiedział w nim pogląd, że jedyną możliwością odzyskania Wilna, będzie wyzyskanie sytuacji w razie wybuchu wojny polsko-niemieckiej.

FRANCJA

Zawarcie z Włochami morskiego układu rozbrojeniowego. Układ uregulował stosunek morskich sił zbrojnych tych państw. Dla Włoch porozumienie jest o tyle ważne, że otwiera drogę do szeregu tranzakcyj finansowych nie tylko w Paryżu i Londynie, lecz również w Nowym Jorku.

RUMUNJA

Z Bukaresztu donoszą... Księżna matka Helena, wobec rozbicia prób pojednania się z b. małżonkiem, królem Karolem zamierza zawrzeć ponowny związek małżeński, z pewnym pułkownikiem armji rumuńskiej, który swego czasu zajmował różne urzędy dworskie.

STANY ZJEDNOCZONE

Olbrzymi skandal na tle działalności policji obyczajowej. Przeszło 1000 dziewcząt i kobiet różnych sfer padło ofiarą wymuszeń policji nowojorskiej. W ostatnich czasach dokonano szeregu morderstw kobiet; morderstwa te przypisują policji, która miała je popełnić w celu pozbycia się kompromitujących świadków.

Esbe

KATAKLIZMY

Wiosna bieżącego roku obfituje w kataklizmy. Spóźniona wiosna, burze, śnieżyce o niebywałem natężeniu dały się we znaki w środkowej i północnej Europie. Na Bałkanach nastąpiło niebywale silne trzęsienie ziemi. Liczba zniszczonych domów wynosi kilka tysięcy — liczba ofiar w ludziach jest bardzo wielka. Również na półwyspie apenińskim nastąpiło trzęsienie ziemi. Uczeni twierdzą, że te trzęsienia ziemi są wywołane falowaniem skorupy ziemskiej w pasmach niektórych gór.

We Francji miało miejsce katastrofalne obsunięcie się gór.

Burze i cyklony wyrządziły duże szkody. Szczególnie silna była burza na Morzu Czarnem.

E. B.

ZJAZD STOWARZYSZENIA ABSOLWENTÓW B. ŚREDNIEJ SZKOŁY LEŚNEJ PRZY C. T. R. W WARSZAWIE

Niedawno odbył się zjazd członków Stowarzyszenia Absolwentów b. Średniej Szkoły Leśnej przy C. T. R. w Warszawie. Pierwszy dzień Zjazdu rozpoczął się nabożeństwem w kościele św. Anny, celebrowanem przez b. prefekta szkoły ks. rektora Szweinica i odsłonięciem tablicy ku czci 10-ciu poległych kolegów w latach 1918 — 1920, wmurowanej w ścianę świątyni.

Obrady zjazdu odbywały się w sali Tow. Hygienicznego otwarte przez prezesa Stow. kol. Felicjana Gdyka. Po ukonstytuowaniu się prezydjum uczczono tradycjonalnie przez powstanie pamięć zmarłych profesorów Michalskiego, Stolcmana, Strojnowskiego oraz wszystkich kolegów poległych i zmarłych w liczbie 22-ch. Następnie dokonano wyboru komisji. Zarząd Stowarzyszenia złożył sprawozdanie ze swej działalności, która w ciągu 1½ roku upłynęła pod znakiem organizacji. W wyniku sprawozdania Zjazd przyjął statut i regulamin funduszu przezorności i pomocy, na czem obrady plenarne Zjazdu w pierwszym dniu zakończono. Resztę dnia pracowały komisje. Wieczór spędzono w Teatrze Polskim.

Drugi dzień obrad rozpoczęły sprawozdania komisyj. Komisja Memorjałowa przedstawiła opracowany memorjał do p. Dyrektora Lasów Państwowych w sprawie zaszeregowania Absolwentów Szkoły, zajmujących stanowiska leśniczych w Lasach Państwowych, do III-ciej kategorji urzędników. Treść memorjału wykazuje, że powyższe rozporządzenie krzywdzi bardzo Absolwentów b. Śr. Szkoły Leśnej w Warszawie, którym specjalne rozporządzenie Min. W. R. i O. P. z 1923 r. przyznaje średni cenzus naukowy, jak i też rozporządzenia Rady Ministrów. Cenzus ten jest uznawany przez wszystkie inne działy służby państwowej i prywatnej poza działem leśnictwa. W dalszym swym ciągu memorjał podaje modus vivendi obecnej sytuacji przez przyznanie b. wychowankom b. Śr. Szkoły Leśnej w Warszawie tytułu technika leśnego z poleceniem pełnienia obowiązków leśniczego. Po ożywionej dyskusji zebrani przyjęli memorjał jednogłośnie i wyłonili z pośród siebie delegację, która przedstawi memorjał p. Dyrektorowi Lasów Państwowych. W skład delegacji weszli koledzy Z. i Wł. Mikołajewscy, W. Gdyk, W. Kośmider, W. Klimpel i Z. Więckowski.

Po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej i uchwaleniu dla Zarządu absolutorjum w wyniku sprawozdania Komisji - Matki wybrano nowy Zarząd na okres trzyletni w myśl statutu. Do Zarządu weszli kol. W. Gdyk, W. Jakimowski, W. Klimpel, H. Kostyrko, W. Kośmider i S. Ziejewski.

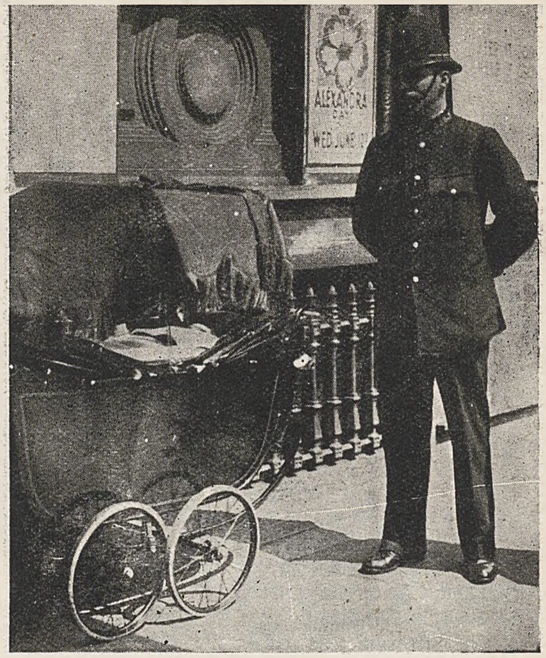
Po przerwie obiadowej odbyło się sprawozdanie Komisji do spraw likwidacji b. Bratniej Pomocy oraz wolne wnioski między któremi termin następnego Zjazdu ustalono na miesiąc czerwiec 1931 r.

Po wyczerpaniu porządku obrad kolega Z. Mikołajewski wygłosił referat wraz z pokazem o wynalezionym przez niego „Autometrze". Autometr (typ I) patentu kol. Z. Mikołajewskiego przed-

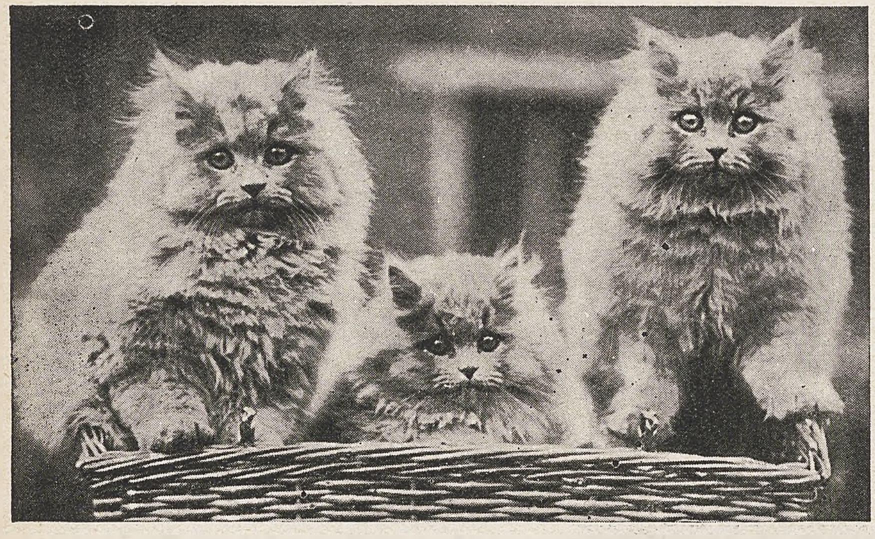


Fot. Publishers Photo Service

Przewóz trzciny cukrowej z plantacji na Sycylji



Londyński policjant pilnuje nawet niemowlęcia, aby nie wypadło z wózka w chwili, gdy matka weszła do sklepu po sprawunki



Trzy angorskie piękności



Botokudzi, Indjanie brazylijscy, jeszcze wciąż rozpalają ogień zapomocą tarcia drewna o drewno



Grono bananów. Owoce te są u nas drogim przysmakiem, a w Brazylji stanowią codzienne pożywienie

stawia świetny przyrząd pomiarowy, który wytycza wysokości, spadki, linję horyzontalną (wysokości drzew stojących) meljoracje, długości (długości kloców) i wreszcie kąty i azymuty. Waga 2 kg. 800 gr. Jest to przyrząd nadzwyczaj prostej konstrukcji i przez to specjalnie cenny i praktyczny dla leśników, pracujących w terenie, co kol. Z. Mikołajewski zdołał udowodnić przez demonstrację użycia przyrządu wobec zebranych. Liczne też próby na terenie i pokazy wśród grona wybitnych leśników i profesorów wypadły nader korzystnie. Po ożywionej dyskusji nad referatem kol. Z. Mikołajewskiego, drugi dzień i ostatni obrad Zjazdu zamknięto. Współwieczerza koleżeńska w sali Kasyna Urzędników Państwowych przy obecności b. profesorów Szkoły pp. J. Kloski i J. Vogtmana Zjazd zakończyła.

H. Kostyrko



Fot. Z Kopera

Na Zjeździe Stowarzyszenia Absolwentów B. Średniej Szkoły Leśnej przy C. T. R. w Warszawie uczczono pamięć dziesięciu kolegów, poległych w latach 1918 — 20 przez odsłonięcie tablicy w kościele Św. Anny

Z NADLEŚNICTWA SZADEK

W dniu 21 lutego r. b. personel Nadleśnictwa Szadek wraz z prezesem i członkami Towarzystwa P. M. w Sieradzu, pożegnali Nadleśniczego p. Władysława Gierałtowskiego, który został powołany na stanowisko inspektora Lasów Państwowych do D. L. P. w Łucku.

Wspomnieć należy, że pan Gierałtowski w czasie swej sześcioletniej pracy w N-ctwie Szadek dążył skutecznie do podniesienia gospodarki leśnej, założył plantację wierzby koszykarskiej, a także zasłużył się, jako dobry obywatel, dbający o podniesienie krajowego przemysłu, przyczyniając się do założenia placówki ludowego przemysłu koszykarskiego we wsi Wola Bałucka.

Na stanowisku inspektora życzymy p. W. Gierałtowskiemu owocnej pracy dla rozwoju leśnictwa i dobra pracowników leśnych, oraz pełnego powodzenia w jego zamiarach.

Ż. J.

WALNE ZEBRANIE KOŁA UNIEJÓW ZW. ZAW. LEŚNIKÓW

W dniu 15 marca r. b. odbyło się Walne Zebranie Koła Uniejów Zw. Zaw. Leśników. Mimo trudnych warunków terenowych, rozproszenia członków i niesprzyjających warunków atmosferycznych, na zebranie przybyło 23 członków Koła, dając tem wyraz poczucia karności organizacyjnej.

Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności poprzedniego Zarządu, rzeczowej i wyczerpującej dyskusji, nacechowanej troską o rozwój i żywotność Związku, przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Na przewodniczącego wybrany został kol. inż. Marjan Sosnowski, Nadleśniczy Nadleśnictwa Uniejów, zaś w skład Zarządu weszli koledzy: Chmielewski, Zagórski, Cytowski i Obałka. W imieniu nowoobranego Zarządu przemówił kol. inż. Sosnowski, szkicując plan pracy na przyszłość.

— „Usiłowania jednostek będą bezpłodne, jeśli rozbiją się o apatję i biernotę ogółu członków Koła. Tylko wspólny wysiłek i wspólne chęci są drogą do jaknajlepszej przyszłości naszej organizacji" — oto najbardziej charakterystyczne momenty tego przemówienia.

Na zakończenie i dla uświetnienia tej miłej chwili zebrania się braci leśnej wykonano wspólne zdjęcie fotograficzne.

Marski



Grupa pracowników Nadleśnictwa Szadek

ZŁOTE MYŚLI

...„Niczyje życie czyste w zamiarach a nieustraszone w walce, nie przeminie, nie uczyniwszy drugich czystymi i silniejszymi". *Owen Meredith*

...„Bezczynność jest szczęściem dzieci, a niedolą starców".
Wiktor Hugo

...„Młodość sądzi, starość rozgrzesza". *Carmen Silva*

...„Kiedy kobieta wzniesie się do nieba, to aż siódmego nieba, ale kiedy spadnie do piekła, to aż na same dno".
Deotyma

...„Wielkie wspomnienia są braćmi wielkich nadziei".
G. d. Annunzio

...„Nie jest źle mieć czasem jakiś błąd do naprawienia. To nas zmusza do wysiłków ku lepszemu".
Voltaire

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH

TEATD POLSKI

„Lekarz na rozdrożu", sztuka w 5-iu obrazach B. Shawa; reżyserował K. Borowski.

Sir Colenso Ridgeon, wynalazca niezawodnej szczepionki przeciw gruźlicy znalazł się w położeniu bardzo kłopotliwem. Klinika, na której dokonywa swych zdumiewających kuracyj pomieścić może zaledwie dziesięciu chorych. Z pośród setek pacjentów sir Colenso musiał dokonać ciężkiego wyboru dziesięciu najbardziej godnych, najbardziej wartościowych. Klinika jest zapełniona, kiedy zjawia się pani Jenniter Dubedat, błagając o ratowanie jej męża, genjalnego malarza. Szkice, jakie przynosi z sobą, przekonywują Ridgeona aż nadto wymownie o artystycznej wartości Dubedata, jeszcze wymowniejszym argumentem są piękne oczy pani Jenniter. Aby umieścić jednak malarza na klinice, trzeba usunąć jednego z dotychczasowych chorych. Sir Colenso jest zasadniczo zdecydowany uczynić ten krok, nie chce jednak brać na własną odpowiedzialność postępku, który równa się podpisaniu wyroku śmierci na jednego z jego dawniejszych pacjentów. Oddaje tę sprawę pod sąd kilku swych kolegów. Są oni w pierwszej chwili zachwyceni talentem Dubedata i oczarowani wdziękiem jego żony; powoli okazuje się, że Dubedat zdążył nietylko każdego z nich oddzielnie naciągnąć na pożyczkę, lecz zabrał jednemu z nich przez „pomyłkę" papierośnicę i że małżeństwo jego nie całkiem jest legalne, gdyż zjawia się druga jego żona. W trakcie rozmowy wychodzi na jaw, że uniwersytecki kolega Ridgeona dr. Blenkinsop, z trudem zarabiający na życie, jest również poważnie zaatakowany przez gruźlicę. Komuż więc ocalić życie? Czy niepospolitemu artyście, żyjącemu w sprzeczności z obowiązującym kodeksem moralnym, czy szaremu człowiekowi nieposzlakowanej uczciwości, dr. Blenkinsopowi. Wybór pada na tego ostatniego. Dubedatem zajmie się wybitny kolega Ridgeona dr. Bloomfield, któremu Ridgeon ma dostarczyć surowicy. Sir Colenso dostarcza swego lekarstwa, choć wie, że w ręku nieobeznanego z niem lekarza przyniesie zamiast ocalenia, śmierć. Choroba rzeczywiście rozwija się z piorunującą szybkością. Dubedat umiera. Sir Colenso potrafi usprawiedliwić się. Wszak dał to samo lekarstwo, które stosował z doskonałym skutkiem względem Blenkinsopa. Wszak Dubedat, z chwilą, gdy odmówił umieszczenia go na swej klinice, był już i tak stracony. A nawet w stosunku do Jenniter postąpił szlachetnie, oszczędzając jej chwil gorzkiego rozczarowania i pozwalając zachować nieskalaną pamięć o człowieku, którego kochała. Te usprawiedliwienia może zagłuszą wyrzuty dręczące Ridgeona, lecz nie omamią widza. Czujemy doskonale, że najistotniejszym motywem, była chęć uczynienia pięknej pani Dubedat wdową. Jenniter dobrze zrozumiała te intencje i matrymonjalne propozycje sir Colensa spotkały się z należytą odprawą.

Istotną treścią sztuki jest konflikt, jaki zachodzi między konwencjonalną moralnością ogółu a moralnością genjalnej jednostki, która przedzierając się przez gąszcz nieistotnych spraw życia mija się z przyjętemi poglądami lecz we własnym swym świecie pozostaje wierna idei Piękna. W obliczu śmierci wybaczamy chętnie Dubedatowi jego drobne grzeszki. Niezwrócone pożyczki i nielegalne związki (bigamja okazała się tylko pozorną), nie możemy wybaczyć i niekaralnego morderstwa, jakie popełnia niezłomny przedstawiciel konwencjonalnej, zrutynizowanej moralności.

O grze wyrazić się trzeba z największem uznaniem. P. Kamińska szczerze wzruszała, a pp. Samborski, Bogusiński, Stanisławski, Dominiak, Karbowski i Łapiński dali żywe, indywidualnie zróżniczkowane typy lekarzy.

Reżyserja pamiętała o zasadzie „non bis in idem", a niełatwo było uniknąć powtórzenia.

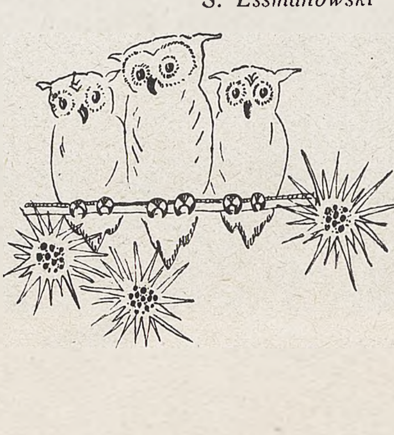
TEATR ATENEUM

„Dom otwarty", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; reżyserowała Stanisława Perzanowska.

Po wielkiem, a zasłużonem powodzeniu, jakie miała fredrowska „Zemsta" Teatr Ateneum postanowił wskrzesić komedję Bałuckiego. Jeśli jednak poprzedni eksperyment można było nazwać odmumifikowaniem sztuki, o tyle wystawienie „Domu otwartego" wygląda raczej na zgalwanizowanie trupa. Literacka działalność Bałuckiego przypada na czasy intelektualnego i artystycznego ugorowania polskich Aten, na okres wszechwładztwa mieszczańskiej kołtunerji. Sferę tę ukazał komedjopisarz w przeszarżowanej karykaturze swoich fars, ujął raczej, jako komiczny temat niż jako pewien problem społeczny, nie mówiąc już o artystycznym. Po sześćdziesięciu, latach to, co mogło być w swoim czasie dowcipną, choć płytką satyrą wydaje się błazeństwem trochę egzotycznem nawet.

Oceniając dobre chęci reżyserji w zgalwanizowaniu sztuki nie możemy powinszować jej pełnego sukcesu. Sztuka zatraciła swój, dziś już muzealny, charakter a mimo żwawej gry i żywego tempa nie stała się żywą. Ciekawe, że środowisko zupełnie zostało odregjonalizowane. Dostaliśmy prowincję z przed półwieku, lecz nie Kraków; Płock, Łomżę, czy Siedlce. Kilka postaci zostało zresztą bardzo dobrze ujętych. Do nich należy przedewszystkiem niestrudzony wodzirej prowincjonalny Fikalski w ujęciu p. Poredy i psiowólkowy donjuan Wróbelkowski p. Zawistowskiego. Dobre typy małomiasteczkowej lwicy i jędzy plotkary dały pp. H. Buczyńska i J. Janecka.

S. Essmanowski



WŚRÓD KSIĄŻEK

Tadeusz Michał Nittman: „Cień porucznika Guardo" — powieść; Warszawa 1931; Nakładem T-wa Wyd. „Polska Zjednoczona". Skład główny: Dom Książki Polskiej, Warszawa; cena 4 zł.

Tak się złożyło miło i szczęśliwie, że w jednym i tym samym n-rze „Ech Leśnych" spotkał się artykuł o starym, kochanym Lwowie z recenzją najnowszej powieści Nittmana, dzielnego wiarusa i szczerego żołnierza - bohatera czasów lwowskich w 1918—20 r. W przestrzeni lat i wygód zapomniano i o nim, chociaż kiedyś na placówkach lwowskich wymawiano jego nazwisko głośno i często, jak Abrahama, Trześniowskiego, Monda i t. d. Wówczas to bowiem młody porucznik Nittman był „sobiepanem na maszynkach", zatykając najgorsze dziury w dziurawym froncie, lotnym swym oddziałem karabinów maszynowych. Potem przyszedł rok 1920 i bitwa pod Chodaczkowem, gdzie niepoprawny zapaleniec dostał cztery kule i „Virtuti Militari". Pisze się o tem wszystkiem dzisiaj gładko i nie myśli się zbyt wiele przy czytaniu tych słów, które jakby w kopercie listu bez adresu zawierają długą spowiedź ciężkiej żołnierskiej przeprawy między życiem i śmiercią...

Któżby dziś pamiętał o Nittmanie, „spoczywającym weteranie", gdyby nie zamienił swej celnej „maszynki" na celujące pióro. Powiesił on sobie na ścianie swe wysłużone zbroje lwowskiej wojaczki, skinął im piórem na pożegnanie i złożył za witryną księgarską pacyfistyczne już całkiem żniwo ducha: tom przednich poezyj p. t. „Pieśni moje" (wyd. Altenberga, Lwów), powieść egzotyczną p. t. „Mój przyjaciel Igor" (wyd. „Wszechświata"), opowieść z pustyni arabskiej p. t. „Jej chłopiec" (wyd. „Nowości Ilustrow."), oraz „W cieniu palm i minaretów" (Księg. św. Wojciecha, Poznań) — wrażenia z podróży po Marokko, bo i tam zapędził się jako korespondent prasowy do pism francuskich podczas wojny z Riffenami.

Ostatnia powieść Nittmana p. t. „Cień porucznika Guardo" jest wyoraną z głębokiego przemyślenia skibą tematu, który stanowi wieczną zagadkę ludzkiego życia. Autor jął się tu zagadnienia dwoistości człowieka i rozwiązał je w fabule ciekawie, choć może — dogmatycznie. Bohater powieści por. Guardo, sterany służbą na statku, opuszcza morze i przemienia się w wyleniałego szczura lądowego; jako fizyczny mocarz bankrutuje po raz pierwszy, stając się leniem bez zajęcia, czerpiącym fundusze z renty, a w miłości ku młodej, pięknej dziewczynie, powoli i systematycznie zamiast wznosić się i wzmacniać męskiego ducha, bankrutuje poraz drugi i to z kretesem, staczając się zczasem do rzędu kreatury społecznej, godnej miłosiernego współczucia. Jest stary i coraz słabszy. Miłość go spala. Dla jej to dobra zdobywa się por. Guardo na ostatnią ofiarę, na jaką stać człowieka, posiadającego duszę — zaprzedaje ją cieniowi, przenicowanemu sobowtórowi swego jestestwa, przez co zgóry za życia skazuje się na piekło, jak Faust, podpisujący pakt z Mefistem za nagrodę rozkoszy ziemi. Lecz z rozkoszy tej nie-

korzysta on sam — lecz jego cień, zły duch, t e n d r u g i...

Jest to, jak widać powieść problematyczna, kusząca do dyskusji i dysput, gdyż istota dwoistości natury zachodzi w życiu każdej jednostki ludzkiej, w treści zaś ujętej przez autora nie daleko odbiega od skomplikowanych prawd, ukrywanych w najtajniejszych głębinach duszy człowieka. Autor nie wystąpił wprawdzie jako moralista z tendencją jakąś zwyżkową, kaznodziejską i radykalnemi lekarstwami na t. zw. braki charakteru, niemniej jednak przysłużył się sprawie meljoracji człowieka, odkrywając przed Czytelnikiem stoki czarnej otchłani, ziejącej zaduchem nędznej śmierci, — aby go ustrzec przed nią jako pisarz - nauczyciel. W przepaść tę, niby bierny kamień, porwany lawiną, runął por. Guardo, zakochany typ starego wykolejeńca, postać nieszczęśliwa, ongiś szlachetna i przez to Czytelnikowi nawet sympatyczna.

Powieść pisana w formie pamiętnika nabiera wyrazu bezpośredniości, a wzmacnia jej wartość w czytaniu tężejący nastrój duchowy walki z czarnym cieniem, który zresztą — bądźmy szczerzy — odgrywał nieraz dużą rolę w życiu świętych, a cóż dopiero mówić o nas grzesznych...

Janusz Stępowski



Nad rzeczką

Allain Gerbault: „Na powrotnej drodze". Przekład L. Szwykowskiego. Warszawa 1931. Główna Księgarnia Wojskowa; cena 7 zł.

Allain Gerbault stał się symbolem odwagi i siły woli, wzorem mężczyzny XX wieku, zdobywszy świat na małym jachcie o pojemności 8 tonn w podróży dookoła globu ziemskiego. „Na powrotnej drodze", to druga część jego pamiętnika, którego rozpoczął cykl wrażeń p. t. „W pogoni za słońcem", jako część pierwsza. Gerbault swym czynem sportowym zapisał się w historji świata, zwyciężył trzy oceany, burze, pragnienie, przestrzeń, przemógł wszystkie fazy psychiczne w samotnej, długiej i uciążliwej wędrówce swego stateczku „Firecrest" i doczekał się sławy na wszystkich kontynentach, a jednak nie pokonał tej słabości, jaką jest pokusa mówienia o sobie. „Na powrotnej drodze", dawny małomówny i ponury żeglarz - samotnik już filozofuje i triumfuje z powodu odniesionego zwycięstwa nad przeszkodami. Wiedzie go ta droga powrotna z Polinezji przez piękny archipelag Samoa, grupę wysp Wallis, Morze Koralowe, cieśninę Torresa, Wyspy Kokosowe, Ocean Indyjski, południe Afryki do Francji, do Hawru. Każdy postój w porcie przemienia się w owację na jego cześć. Kto lubi podróże, znajdzie w tej książce Gerbault'a powierniczkę marzeń.

Jan Marjan Dąbrowa: „Telewizor Orkisza", powieść fantastyczna. Nakładem Książnicy - Atlas; cena brosz. 6.50, w opr. — 8 zł.

Od czasów wyzwolonej Polski, typ książki dla młodzieży zmienił swój charakter, poszedł z duchem czasu, przestał być ckliwym, porzucił rozpamiętywania historycznej przeszłości i wniknął w dziedziny przyszłości, twórczego budowania i górnych tonów czynu. Taką książką jest znakomita powieść dla młodzieży J. M. Dąbrowy, której fabułę stanowią wynalazki nowej ery XX wieku, sięgające w nieznane dotąd efekty i sukcesy fizyki— w telewizję, radjogramy, promienie „ultragamma", przenikające przestrzenie, telewizory, przyrządy, ubezwładniające fale elektromagnetyczne i t. d. i t. d. Śmiali się kiedyś ludzie z fantastycznych opowieści Verne'a, który jednak „odkrył" w nich aeroplany i łodzie podwodne zanim uczynili to uczeni. Dziś czyta się powieść J. M. Dąbrowy, tego polskiego Verne'a, poważnie i bez zdziwienia, gdyż wiemy, że prawie każdy rok przynosi nam wprost cudowne odkrycia naukowców, te zaś zmieniają i „wywracają świat do góry nogami", oddziałując silnie na ustrój społeczny. Jakże do niepoznania może się zmienić świat za kilkadziesiąt lat pod wpływem wynalazków?...

Treścią powieści są przygody dzielnego młodzieńca Jerzego Orkisza, który postanawia uratować Polskę od zagłady bolszewików, w chwili gdy ci chcą zniszczyć ją zapomocą tysięcznej armji aeroplanów - automatów, rzucających bomby. Młodzieniec ma stryja, sławnego odkrywcę i wynalazcę fizyka, Pawła Orkisza, który pomaga bohaterowi w jego patrjotycznych zamiarach. Jest więc w tej po-



Roztopy wiosenne. W głębi tokujący głuszec

wieści zdrowa tendencja miłości ojczyzny, — jest również przedstawiona groza przyszłej wojny, napewno nieuchronnej mimo pacyfistycznych zabiegów obecnej doby.

Warto przy tej sposobności przypomnieć, że Ministerstwo Oświecenia ustanowiło ostatnio nową nagrodę za najlepszą powieść dla dzieci i młodzieży. Nagroda ta będzie udzielana co rok za utwór, opublikowany w okresie trzech lat, poprzedzających datę przyznania nagrody, przyczem „z dwóch utworów jednakowej wartości artystycznej powieść, ilustrująca zagadnienia i ideały życia współczesnego, ma pierwszeństwo przed powieścią historyczną". Nagroda wynosi 10.000 zł. i w razach wyjątkowych może być podzielona na dwie — po 5.000 zł. Tak więc do dwóch nagród Ministerstwa: nagrody państwowej za dzieło literackie (20.000 zł.) i nagrody konkursowej za utwór literacki z dziedziny sportu i kultury fizycznej, przybyła ostatnio ta pożyteczna nowa nagroda, otwierająca świetną drogę literaturze dla młodzieży.

W dziedzinie tego powieściopisarstwa warto nawet nagrodą wyróżnić powieść J. M. Dąbrowy, a szerokim kołom młodych Czytelników już napewno polecić jej przeczytanie.

Marja Czeska - Mączyńska. Rycerz Chrystusowy. Warszawa Dom Prasy Katolickiej. Str. 228. Rok 1930. Cena egz. 4 zł. 25 gr.

Autorka ma już wyrobione imię w powieściopisarstwie historycznem. Ostatni jej utwór osnuty na tle życia św. Wojciecha — Apostoła, cechują wszystkie jej zalety pióra. Stopniowo, od najwcześniejszej młodości poprzez lata szkolne, lata kapłaństwa — kreśli pisarka — żywot apostoła pogańskich Słowian. Wśród wielkich czy małych spraw życia ujawnia coraz wyraziściej cechy charakteru wielkiego apostoła Słowian. Charakteru, zdobnego w cnoty chrześcijańskie, uposażonego w niezłomną wolę, skorego do czynu, chętnego do ofiary i poświęcenia, miłującego Boga i ludzi.

Portret duchowy kreślony wprawną ręką przybliża nam postać świętego, czyni ją zrozumiałą, drogą — ukochaną.

Język powieści zwarty, plastyczny, siła obrazowania trafna, ciągłość opowieści naturalna — czynią z „Rycerza Chrystusowego" lekturę ciekawą, pożyteczną i przynoszącą artystyczne zadowolenie.

Zane Grey: „Tor stalowego smoka". Przełożył Jerzy Marjusz Taylor. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa; cena w brosz. 6,40, w opr. zł. 8,80.

„Czerwone Książki" M. Arcta mają już ustalony rozgłos, nie trzeba ich polecać i odkrywać; przedstawiają one na tle interesujących przygód typy bohaterów energicznych, silnych i wzorowo dążących do celu, a przez to wartościowych jeśli chodzi o dobre działanie na Czytelnika. Tematem powieści Zane Greya są zmagania budowniczych kolei żelaznej na tle pierwotnego Zachodu Ameryki Północnej oraz walka z otaczającą przyrodą i groźnemi naówczas szczepami Indjan. Wśród przygód i ciągłych niebezpieczeństw przewija się nić miłości młodego budowniczego Neale'a ku ukochanej Alie, którą porywa banda opryszków, potem Indjanie, a wreszcie więzi ojczym awanturnik i szuler. Neale poszukuje Alie bezustannie, nie odrywając się jednak od pracy kolejowej. Ostatecznie, „tor stalowego smoka" mimo przeszkód zostaje wykończony, a jednocześnie rozdzieleni narzeczeni łączą się ze sobą.

Książka stanowi doskonałą lekką lekturę.

Galopin Arnould: „Łodzią podwodną naokoło świata". Tygodnik Przygód i Powieści. Wyd. M. Arcta, Warszawa. Ogółem 52 zeszytów po 30 gr.

Ma i młodzież co czytać! Dobrym pomysłem wydawnictwa M. Arcta należy nazwać stworzenie stałego „Tygodnika Przygód i Powieści" o bardzo niskiej cenie, a umiejętnie dobranego do kształtującej się wyobraźni młodzieńczej. Powieść Galopina, wychodząca obecnie zeszytami, przedstawia dzielnego, pełnego inicjatywy chłopca, Milo, który okazuje się nieustraszonym wilkiem morskim i wzbudza podziw wśród starszych przyjaciół, nieraz ratując ich wśród dramatycznych i komicznych momentów. Autor jest dobrze znany młodzieży z powieści „Zuchwały lot", drukowanej w arctowskim „Tygodniku Przygód i Powieści", która w wydaniu książkowem jest już na wyczerpaniu. Polecamy rodzicom zaprenumerowanie dla dzieci „Tygodnika".

Tadeusz Fonterko: „Jak zbudować kajak". Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa. Cena 1 zł. 50 gr.

Wobec drożyzny łodzi gumowych miłośnikom sportu kajakowego radzi autor sporządzić sobie kajak domowym sposobem. Książeczka jest drogowskazem, jak tego dokonać. Ilustruje ją 16 rysunków i 3 tablice, podające naturalne wymiary poszczególnych części łodzi, co sprowadza pracę budowniczego łodzi jedynie do nałożenia wzorów na drzewo, odrysowania i wycięcia. Książeczka z wiosną coraz aktualniejsza.

Mierzejewski Czesław: „Zaprawa lekkoatletyczna". Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa. Cena 1 zł. 50 gr.

Książeczka zawiera szereg lekcyj, obejmujących całokształt ćwiczeń lekkoatletycznych oraz dokładny ich opis i rysunki, ułatwiające opanowanie poszczególnych ćwiczeń gimnastycznych. Świetny podręcznik — dla zdrowia.

J. S.



Chodowiecki J. K. mjr. „Przystępny podręcznik jeździecki". Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy; Warszawa 1930; Cena 10 zł.

Sztuka konnej jazdy oraz zasady obchodzenia się z koniem i poznanie jego właściwości — nie są łatwe do opanowania zwłaszcza dla tych, którzy nie mieli możności przejść systematycznego wyszkolenia z tego zakresu. Wszystkim tym śpieszy z pomocą mjr. J. K. Chodowiecki, dając w swej pracy o charakterze podręcznikowym całokształt wiadomości z tego zakresu. Autor ułatwia Czytelnikowi poznanie konia, jego pielęgnację, użytkowanie, kupno, ujeżdżanie, opisuje jazdę konną oraz sport konny. Wiadomości te podane są w dużem skróceniu w ten sposób, że mogą zainteresować każdego. Praca liczy 373 str. druku, oraz 233 ilustracyj. Długoletnia praktyka autora daje rękojmię fachowego ujęcia tematu.

Z LITERATURY NAUKOWEJ

Jerzy Niezbrzycki: „Polesie". Warszawa, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Cena 22 zł., w oprawie — 29 zł.

Polesie, wielki obszar na wschodzie Polski, stanowiący $1/6$ kraju, jest stosunkowo mało znany przez szeroki ogół, to też źródłowo i wyczerpująco napisana praca przez Jerzego Niezbrzyckiego p. t. „Polesie", odpowiada palącym potrzebom, jako dająca całkowity jego obraz i jednocześnie stanowiąca cenny dorobek w naszej literaturze naukowej.

W pracy tej autor poza stroną gospodarczą, której dużo poświęcił miejsca, rozpatruje Polesie z punktu zastosowania go do potrzeb wojny ze specjalnem uwzględnieniem terenu tak w granicach Polski jak i po stronie rosyjskiej. Na szczególną uwagę zasługuje dokładnie podana charakterystyka i klasyfikacja bagien, co w odniesieniu do zagadnień wojenno-operacyjnych stanowi wielką wartość i pierwszą tego rodzaju próbę w wojskowej literaturze światowej. Autor jednocześnie obala pogląd, że przez meljorację kraj ten stanie się mniej obronnym i twierdzi przeciwnie, że wówczas da się łatwiej dostosować od potrzeb obrony. W poszczególnych rozdziałach swego obszernego dzieła omawia przeszkody ruchowe, komunikację, łączność, ludność, zaopatrzenie, zakwaterowanie i t. d.

Autor przeprowadza wreszcie pogląd o konieczności meljoracji, która przez uregulowanie rzek, kanałów i osuszanie bagien, jest w stanie przyczynić się do zwiększenia ogólnej kultury przez wzmożenie wywozu bogactw naturalnych, głównie lasu i przez racjonalną kolonizację elementem bardziej ideowym dla państwa. Praca ta, uwzględniająca wszystkie dotychczas w tej materji znane źródła i literaturę, jest jednocześnie owocem bezpośredniego badania tego kraju przez autora.

Jasny i wyczerpujący wykład wyróżnia tę pracę bardzo pożyteczną i ciekawą. Książkę zdobi 120 ilustracyj i 17 mapek wielobarwnych.

JÓZEF JANKOWSKI



ZAGRÓB

Ilustrował S. Glewiński

Nazajutrz poszedłem do niej.

Co mnie ciągnęło jeszcze do tej kobiety? Czego chciała od niej ma dusza z zagrobu miłości? Jakie włókno fatalne wiązało mnie z nią jeszcze? Widzieliście, oczywiście, nieraz, kolego, jak mgły się rozwłóczą po polu. Czasami zdarza się, że strzęp jakiś uczepi się, zawiśnie nad jakiemś miejscem, nad zwiędłych kwiatów czy bodjaków grządką, nad kałużą błotną — i trwa tak smużką, choć inne dawno odpłyną. I czasem niebieszczeje nawet... Tak strzęp duszy mojej czepiał się może fatalnie grobu szczęścia mojego. Ohydy grobu...

Rozpoczęły się tedy lekcje, a na trzeciej już złożyła, niby niechcący, głowę na mojem ramieniu. Nie reagowałem. Wzięła to za moją nieśmiałość, i to ją jeszcze bardziej podnieciło. Postanowiła, bądź co bądź, pokonać moją powolność. Zaciekawiała ją chmura moja. Chciała w nią wpłynąć, jak gwiazda.

Raz z zalotnem przekrzywieniem głowy rzekła, patrząc w twarz moją zmrużonemi oczyma:

— Wie pan co? Przypomina mi pan trochę — trochę — kogoś, kto był mi bardzo drogi...

— Cóż się stało z tą drogą osobą, jeśli wolno wiedzieć? — spytałem.

Odrzekła z minką żałośnie figlarną: — Umarł... O, to smutna historja!...

— Wszyscy umrzemy — wtrąciłem sentencjonalnie.

— Ach, tak! — westchnęła. — Ale tymczasem używajmy życia! — trysnęła ochoczo, jak raca. — Tylko że pan taki nieśmiały — dodała.

Przypuściła wreszcie atak ostateczny.

Rzekła mi raz po ukończonej lekcji, z planem — widać było — dobrze ułożonym:

— Niech pan przyjdzie jutro o dziesiątej — a, żeby nie potrzebował pan dzwonić na dole, niech pan weźmie ten klucz i otworzy sobie drzwi wejściowe. (Mieszkała w domu narożnym, gdzie jedno wejście boczne było wprost z ulicy, zamykane na klucz i otwierane przez lokatorów). Zadzwoni pan tylko na górze. Gdyby zaszła jaka zmiana, zatelefonuje do pana o dziewiątej.



...Uczułem u boku swego dawne ciepłe ciało mej żony...

Wziąłem klucz i pożegnałem ją w milczeniu.

Nazajutrz wieczorem wahałem się chwilę, czy pójść. Ale poszedłem. Coś mnie pociągnęło znowu tym strzępem mgły...

Otworzyła mi drzwi sama, ubrana w szlafrok wspaniały, powabem i wonią tchnąca, szyi obnażeniem głębokiem rozkosze przepastne zapowiadająca...

— Jak to dobrze, żeś pan przyszedł! Mąż mój właśnie wyjechał na 2 dni do Lwowa, na zjazd lekarzy — a służącej wypadło wesele jej siostry — aż na Pradze. Zwolniłam więc ją na całą noc. Jesteśmy sami. Ma pan zupełną władzę nade mną!

— Nie wiem, czy potrafię wywiązać się z niej należycie... Jest pani czarująca... — wypowiedziałem mimowoli, pół żartem, pół serjo.

Kolację przyrządziła sama. Spożywaliśmy ją w atmosferze jakiejś pojącej — roziskrzonej gwiazdami jej oczu, nieconej zalotnością jej misterną i, rzec muszę, dobrocią i czułością jej serdeczną, niewolną nawet chwilami od wzruszeń prawdziwych, śród których opadały jej pęta lwicy światowej i ukazywały się rysy raczej owieczki zbłąkanej.

Po kolacji zaprowadziła mnie do swego buduaru, posadziła na kanapie i przytuliła się do mnie miękkiem swem, tajemniczem, pajęczyną jedwabiów okrytem, ciałem. Uczułem u boku dawne ciepłe ciało mej żony — co za ohyda! — jak sen przypomniany — ciało oddzielone przestrzenią i pamięcią żywą śmierci i szczęścia mojego...

Razem rozbrzmiał jej głos proszący, poczciwy:

— Obejmij-że mnie pan! Nie jestem znowu taka zła — jestem biedna tylko! O, tak! O, tak! — I, plecami wtulając się w piersi moje, brała ramiona moje i oplatała niemi szyję.

— Ach, nie, nie! Nie chcę tych szorstkich rękawów na szyi — kaprysiła. — I, zdjąwszy ramię moje, odpięła miękki mankiet koszuli i obnażyła rękę po łokieć, zarzucając ją znowu na szyję i szyją w nią się wtulając.

(Dokończenie nastąpi)



CMENTARZ NA SKWERZE

(2

Ilustrował F. Ciechomski

Niebawem wszedł zapowiedziany zwierzchnik — mały, mizerny człowieczek, w śpiczastej czapce i czarnej skórzanej kurtce, ściągniętej pasem oficerskim. Z lewej strony piersi lśniła czerwoną emalją pięcioramienna gwiazda — symbol wyznawanego régim'u.

Przestąpił próg i cofnął się zaraz ze wstrętem, szybko przykrywając dłonią usta i nos.

W chwilę potem zabrzmiał z korytarza jego rozkaz, wyrzucony z gardła piskliwym, naderwanym z wysiłku głosem:

— Rylski, wychodzić! Rzeczy nie zabierać!

Wezwany wiedział co to znaczy. Tyle już razy słyszał podobny rozkaz, a nikt z pośród tych, kogo on dotyczył, więcej już do lochu nie wrócił. Nie spał przez całą noc, tknięty dziwnem przeczuciem. Myślał o swoich. Nie bał się śmierci, ale było mu żal odejść w chwili, kiedy życie zdawało się doń już uśmiechać tak radośnie i promiennie. Posiadł szczęście rodzinne, wywalczył wśród trudów i poświęceń prawo do niezależnego bytu, wreszcie bliski już był swego ostatecznego celu — ucieczki do kraju. Młody i dzielny miał wielkie wzięcie u ludzi, podobał się wszystkim.

Temu też zawdzięczał, że zakonspirowana w mieście organizacja „białych" starała się pozyskać go dla swoich planów. Zaryzykował, bo z przyjściem „białych" wiązała się możliwość powrotu do kraju. Pracował, nie budząc najmniejszych podejrzeń, w zupełnej tajemnicy przed rodziną. Nagłe aresztowanie jego spadło na wszystkich, jak grom. Wśród spiskowców powstała panika, chociaż z niewytłumaczonych powodów, prócz Rylskiego nie uwięziono więcej nikogo. Wkrótce przekonali się, że człowiek ten umie milczeć.

W więzieniu znosił swój los ze spokojem i godnością. Imponował przygodnym swym towarzyszom niedoli siłą charakteru, odwagą i wytrwałością. Jakże często krzepił ich i wspierał na duchu, w chwilach, kiedy nerwy i wola, storturowane męką ciągłej niepewności, słabły, odmawiając posłuszeństwa.

Teraz, kiedy głuchą ciszę przerwał dźwięk jego nazwiska, pobladł gwałtownie, uświadamiając sobie nagle, że oto spełnić się ma wreszcie jego przeznaczenie.



Sześć karabinów skierowało się w pierś skazańca

Uczuł, jak krew gorącą falą zbiega mu do serca. To wielkie, mężne serce targnęło się, sprężyło, jakby do skoku i spadło raptownie gradem rozsadzających pierś uderzeń. Zdawało mu się, iż wszyscy słyszą to dziko skandujące tętno, że głośne, metaliczne jego echo rozbrzmiewało wokół, jak jakiś wielki dzwon. Ale już nie dbał o to. Od pierwszej chwili myśli się rozdwoiły, rozpierzchły i, nieposłuszne nakazom woli, umknęły lotem błyskawicy tam, gdzie pod osłoną nocy spoczęła mała, droga willa. Odnalazły w niej ukochane istoty i trwały wraz z niemi, tuląc się w rzewnym uścisku, w ostatniem pożegnaniu.

Minęło kilka mgnień, zanim mógł znowu wrócić do rzeczywistości. Wysiłkiem woli opanował się i odzyskał równowagę, poczuł się znowu silnym i spokojnym. Zwolna powstał z pod ściany, o którą się opierał, i bez słowa ruszył ku wyjściu, wśród bladych, wzruszeniem ogarniętych twarzy. Przy drzwiach nagle przystanął i odwrócił się. Potoczył po obecnych zimnym, badawczym wzrokiem, poczem uśmiechnął się dziwnie, cały złagodniał i rzucił wgłąb lochu jedno jedyne słowo:

— Żegnajcie!

Drzwi się zawarły. Rylski zostawił za niemi cząsteczkę swego życia, która starczyćby mogła za lata. Czuł, iż gdyby nie oczekująca go kaźń, przeżyć tych nie zapomniałby nigdy.

Szedł teraz pewnym, równym krokiem, prowadzony po krętych schodach i wąskich korytarzach, aż wkońcu znalazł się w dobrze sobie znanej sali badań.

Nic tu się nie zmieniło. Ten sam duży, podłużny stół, te same wąskie ławy przy ścianach, zaszargana podłoga i tapety. Przed dużym portretem w kącie urągał oku klęcznik kościelny, zrabowany którejś świątyni. Uczono na nim poniewierać świętości i wielbić innych, przyziemnych bogów.

Przy stole — te same twarze. W środku prezes — prawa ręka i doradca Fryda, dokoła w niedbałych pozach rozparło się kilkunastu najbliższych współpracowników. Wszyscy razem tworzyli galerję typów, godną umieszczenia wśród najciekawszych osobliwości jakiegoś panopticum światowej sławy. W przeciwległym końcu sali, snuło

się tam i sam, ziewając z nudów, kilku obdartusów, w nędznych szynelach i z karabinami w rękach. Wyglądem swym przypominali potrosze żołnierzy, potrosze zwyczajnych rzezimieszków, jakich pełno było podówczas w mieście.

W miarę zbliżania się Rylskiego do stołu, ożywienie obecnych rosło. Tylko prezes wydawał się obojętny na wszystko i nie odrywał wzroku od rozsypanych przed nim papierów. Twarz jego, w której rysy aryjskie dziwnie się pomieszały z mongolskiemi i semickiemi, nacechowana była sztuczną powagą, a zmarszczka pomiędzy brwiami znamionowała wysiłek myślowy. Twierdził, iż umiejętność maskowania uczuć i zdolność wysławiania się są największą rękojmią powodzenia w życiu. Starał się też w miarę sił i możności stosować to przedewszystkiem do siebie. Przystrajał się w przesadną dostojność, a że lubił popisywać się erudycją, przeplatał mowę obcemi wyrazami i często nadużywał łaciny.

Gdy Rylski stanął wreszcie w obliczu prezesa, sala naraz ucichła. Wszyscy patrzyli wyczekująco na szefa, który wciąż był zatopiony w czytaniu dokumentów. Wreszcie poruszył się, odchrząknął, poprawił binokle i, prostując plecy, zwrócił się do oskarżonego:

— Rylski?

— Tak.

— Hm... nie poznałem. Errare humanum est. Zmieniłeś się w ciągu tych dni, dumny Sarmato... Tempora mutantur et nos mutamur... jak mówią. A może i rozum zbłądził nareszcie pod twe czoło, może się namyśliłeś, co? No rzeknij: mea culpa i niech prawda stanie się jawą.

— Wszystko już powiedziałem. Do żadnej winy się nie przyznaje, bo jej nie popełniłem — odparł dobitnie Rylski.

— Hm... zawsze jednaki. Wiesz chyba, co oznacza pewna mądra sentencja rzymska: omnia hominum tenui pendent filo. Polacy podobno celują w znajomości łaciny. Jeżeli nie wiesz, to ci przypomnę: wszystko, co ludzkie, wisi na cienkiej nitce. Zaraz ci tego dowiedziemy in loco. Daję minutę czasu do namysłu.

— Nic nie wiem i nie mam nad czem się namyślać — zaprzeczył ponownie badany.

— A więc bene... Powiesz czy nie powiesz — mniejsza z tem. Tymczasem czeka cię mały siurpryzik. Nie lękaj się tylko... nil novi sub sole. Przyjaciel nasz wspólny, tutaj oto przytomny mistrz Kola, w pocie czoła in persona go spreparował. Zaaplikuje zaś go wiernie i precyzyjnie nasz Adam, którego zresztą miałeś satysfakcję poznać już w sposób empiryczny.

— Adamie! — zawołał. — Zechciej uprzytomnić temu oto Lechicie, jak twój biblyjny imiennik paradował po raju!

Na rozkaz, z ławy poderwał się atletycznej budowy mężczyzna i, uśmiechając się głupkowato, podszedł do Rylskiego. Stanął tuż za jego plecami, złapał za kołnierz i jednem pociągnięciem zerwał nędzne szczątki okrywającego ciała ubrania. Ujął go następnie, jak kleszczami, za rękę i, oprowadzając tanecznym krokiem, wykonał zabawny piruet, łamiąc się w ukłonie przed prezesem.



Zakołatano znowu...

Rylski się nie opierał. Nie czuł nawet w sobie nienawiści lub oburzenia. Z politowaniem patrzał na tych ludzi, opętanych szałem zdziczenia i zwyrodniałego okrucieństwa. Zdawał się nie słyszeć naigrywań i śmiechu, który towarzyszył zainscenizowanej przed chwilą komedji. Nie zmieszało go nawet pojawienie się przyjaciółki prezesa — czarnookiej Pesi, która śmiała się wraz z innymi, patrząc nań drwiąco i bezczelnie.

— Przesadziłeś trochę Adamie, — podjął nagle prezes. — Może z większą znajomością rzeczy potrafisz zademonstrować inne fragmenty biblyjne. Per exemplum: wygnanie z raju.

Sprawny opryszek ujął swoją ofiarę za łokcie i począł się posuwać w kierunku prawej ściany. W następnej chwili pchnął go silnie w czarną, rozwartą czeluść zręcznie ukrytych drzwi.

Rylski poczuł, jak go porwało kilka rąk. Ktoś chwycił go w pas, ktoś za głowę, inny za nogi pod kolanami. W okamgnieniu znalazł się skrępowany na jakimś twardym, kanciastym sprzęcie. Posypały się razy. Przerwała je struga lodowatej wody, która nagle lunęła gdzieś zgóry. Jednocześnie buchnęło od dołu gorąco podgrzewanej blachy. Woda zasyczała, Rylski uczuł piekący ból palonego ciała, jęknął boleśnie i omdlał.

Gdy oprzytomniał, ujrzał się znów na sali, w dawnem otoczeniu. Leżał na podłodze pośrodku pokoju, owinięty w mokre prześcieradło. Nie mógł się wcale poruszyć, rany straszliwie paliły i bolały. Zaciskał zęby, aby nie jęczeć. Obok stał Adam z nahajem w ręce.

— Daj już jemu spokój, Adamku. Pax! — mówił prezes. — Miserum est miseris insultare, żebyś wiedział. Dusza jest spiritus movens człowieka i nie może przed czasem ulecieć w górne regjony niebytu: Kola miałby prawdziwe zmartwienie! Przynieś zaraz kożuch, okryj go delikatnie, by nie zmarzł w swej ostatniej podróży.

Drab skoczył wykonać rozkaz. Niebawem wrócił z długim, obszernym kożuchem, okutał weń bezwładne ciało Rylskiego i oddał go w ręce oczekujących żołnierzy. Pod oknem już warczał motor ciężarowego samochodu. Wśród żarcików i śmiechu wynieśli Rylskiego do auta, poczem z miejsca ruszono za miasto.

Pod wpływem mroźnego powietrza, Rylskiemu pojaśniało w głowie. Otworzył oczy i patrzał w niebo, spokojne, jak on sam. Ból prawie ustał, czuł się dziwnie lekko i bezpiecznie, nie myślał o niczem.

Zatrzymano się w zwykłem miejscu straceń, pod kępą lasu, rosnącego na wzgórzu. Wobec słabości skazańca, którego w kożuchu przywiązano powrozami do drzewa, dowódca plutonu zarządził wykopanie dołu żołnierzom. Niechętnie zabrano się do pracy, a przemarznięta ziemia nie ustępowała pod tępemi łopatami.

— Ten laluś sam kopać nie może, dobrze mu będzie i bez mogiły — podjął jeden z żołnierzy. — Jutro przywiozą tu ich więcej, piękną jamkę wykopią, toć i przyjmą pewnie do kompanji takiego biedulę. Poco mamy pracować za innych! A truposzowi nic się nie stanie, owszem, lepiej się na mrozie zachowa. Mamy przecież tu wartę: dopilnuje i trupa i kożucha.

— Może i słusznie mówisz, Maksymie — rzekł po namyśle dowódca. — E, pal go sześć! Chłopcy, do szeregu!

Rylskiemu zawiązano oczy. Przytomny był i myślał o drogich mu istotach. Co poczną bez niego? Jak sobie poradzą w nieszczęściu, jak się uchronią przed niebezpieczeństwem wśród hordy zdziczałych opryszków? Oczy zwilgotniały mu pod szmatą. Żegnał świat, żegnał życie, liczył już chwile...

Sześć karabinów skierowało się w pierś skazańca. Padła krótka komenda, rozległa się salwa i ciało ofiary zwisło bezwładnie na sznurach.

* * *

Ledwie miasto zdołało ochłonąć z trwogi po straszliwej eksplozji w pobliżu willi, jak huk się powtórzył, po nim drugi, trzeci, a potem już nieprzerwane pasmo grzmotów nie ustawało ani na chwilę.

Bijące z niewielkiej odległości armaty zionęły ogniem i potokami żelaza, siejąc na swej drodze śmierć i zniszczenie.

Na ulicach zawrzało. Paniczny strach ogarnął wszystkich mieszkańców, nie oszczędzając nikogo. Nieustający gwizd krzyżujących się nad miastem pocisków zlewał się z hałasem zapadających dachów, walących się murów, brzękiem szyb wystawowych i bezładnem nawoływaniem oszalałych ludzi.

Zgroza zajrzała wszędzie. Przedostała się do zajętych „urzędowo" pałaców, do koszar, do przepełnionych więzień i lochów. Lęk i przerażenie przeniknęły ściany mieszkań, zagnieździły się pod każdą strzechą.

Dzieci lgnęły przestraszone do matek, imając się małemi rączynami ubrania, drżały, kwiląc żałośnie po każdym wybuchu.

— Co to będzie, co będzie z nami, cóż się to dzieje? Świat się chyba kończy! — wołały nieprzytomne z lęku kobiety, próżno szukając dokoła ratunku, jakiegoś uspakajającego słowa, iskierki otuchy.

Nikt nic nie wiedział, niczego się nie spodziewał. Do ostatniej godziny wszyscy żyli pod jarzmem uciążliwej, ale silnej i pewnej siebie władzy. Nikt nie żywił już nadziei, aby utarty bieg tego życia mógł się kiedykolwiek odmienić. Przestano wierzyć w możliwość pozbycia się ciemięzców, w prawdopodobieństwo wyzwolenia. I nawet ta noc ostatnia, pełne zagadkowej ciszy i niepokoju, wróżyła raczej zapowiedź nowej fali ucisku, niż końca udręczeń.

A tymczasem armaty grzmiały dalej, pociski wiernie spełniały swoje straszliwe posłannictwo. Szczerbiły mury, przebijały sufity, wpadały niespodzianie do wnętrz, przynosząc śmierć i kalectwo całym rodzinom, mnożąc lamenty i jęki. Dopiero nad ranem piekielna kanonada poczęła zwolna słabnąć, armaty odzywały się rzadziej, aż wkrótce umilkły zupełnie. Tylko salwy strzałów karabinowych, pomieszane z urywanym klekotem kulomiotów, wciąż jeszcze nie ustawały, rozbrzmiewając w różnych punktach miasta. Walka przeniosła się teraz na ulice. Odgłos jej zbliżał się i oddalał, wzmagał się i zanikał, tempo powolniało coraz bardziej, zwiastując bliskie rozwiązanie.

Dniało, kiedy echa bitwy poczęły się koncentrować już tylko w jednem miejscu. Wkońcu wszystko ucichło.

Wschodziło słońce. Strop nieba rozjaśnił się, wybłękitniał, w powietrzu zagrały złote, pogodne barwy. Nowem, rozradowanem lśnieniem rozbłysnął śnieg, inne oblicze przybrała ziemia.

Wraz z ożywczemi promieniami słońca na ludzi spłynęła łaska pokrzepienia, w serca wstąpiła otucha. Spokojniej potoczyły się godziny oczekiwania, z ulgą i nadzieją witano wypogodzony dzień.

Witano go również w małej, samotnej willi na przedmieściu. Wyłoniła się ona dawno z mroku i stała teraz cała skąpana w powodzi rozzłoconego światła. Dokoła ziemia usłana była konarami pokaleczonych drzew, resztkami poszarpanego ogrodzenia, odłamkami żelaza i cegieł. W niewielkiej odległości widniał potworny lej wyrwy, wydrążonej siłą pękającego pocisku.

Oszołomione zrazu jego wybuchem niewiasty wróciły niebawem do przytomności. Tuliły się do siebie i drżały, jak w febrze przez resztę nocy, która wydała się im wiekiem. Blade i wyczerpane, ledwie doczekały poranka i uciszenia się nieznośnej strzelaniny. Po długiem i silnem naprężeniu, nerwy zda się zanikły, zmartwiały, ciała ogarnął jakiś dziwny bezwład, niewolne odrętwienie.



Zgroza zajrzała wszędzie...

W stanie tym nie potrwały jednak długo. Jakgdyby smagnięcie bicza rozległy się nagle pod drzwiami jakieś męskie głosy, czyjeś rozkazujące słowa, a potem pukanie w okiennice.

— Boże, zginęłyśmy! Zamordują nas teraz — jęknęła, dygocąc cała, Janka.

— Nie bój się, dziecko. Nic się nam nie stanie. Przeczekajmy chwilę, a pójdą sobie skąd przyszli — uspakajała matka.

— Czego właściwie mogliby chcieć o tej porze, jakież też nowe niebezpieczeństwo przynoszą? — zastanawiała się sama w duchu.

Zakołatano znowu, tym razem głośniej. Jednocześnie ozwało się donośne wołanie:

— Hej tam, otwierać, prędzej, czyście pomarli! Mamy z sobą rannego, kazał się tu zanieść.

Jak szalone rzuciły się jedna przez drugą do drzwi, nieprzytomne z wrażenia kobiety. — Po chwili szczęknął zawór i w sień weszło kilku żołnierzy, ostrożnie dźwigając na noszach, nieruchomą, w kożuch owiniętą postać.

— Władek! Władeczku, żyjesz! — dopadły go, wyciągając ramiona. *(Dokończenie nastąpi)*

KĄCIK ROZRYWKOWY.

(Pod kierownictwem Klubu Szaradzistów)

W nr. niniejszym rozpoczynamy nowy konkurs kwartalny. Każdemu z uczestników za rozwiązanie zadania zaliczamy pewną ilość punktów, które po zakończeniu konkursu będą zsumowane. Zdobywcy największej ilości punktów otrzymają n a g r o d y t u r n i e j o w e. Prócz tego, za rozwiązanie choćby jednego zadania będą przyznawane n a g r o d y m i e s i ę c z n e. Najładniej wykonane (tuszem) rozwiązania rysunkowe i najlepsze rozwiązania wierszowane będą o d d z i e l n i e n a g r a d z a n e i umieszczane na łamach działu. N a g r o d y s p e c j a l n e przeznacza wydawnictwo dla a u t o r ó w zadań. Wszystkie nagrody udzielane będą przez losowanie, a pomiędzy osoby nienagrodzone zostaną rozlosowane n a g r o d y p o c i e s z e n i a.

Turniej zakończy się w nr. czerwcowym. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem: „Echa Leśne" — Warszawa, Nowy Świat 36, z dopiskiem na kopercie „Kącik Rozrywkowy" w terminie 3 tyg. po wyjściu numeru.

REBUS

Ułożył „Zygant"; rysował W. Stec

Za rozwiązanie 5 punktów



ODPOWIEDZI

„Sylwanowi" w Z. Nadesłane zadania nie nadają się, zachęcamy do dalszej pracy.

P. Wł. Mitule w Oświcku. Logograf (nie — szarada) musi być wykonany tuszem i wymaga pewnych poprawek; po przerobieniu umieścimy gdyż pomysł dobry. Kwadrat magiczny nie nadaje się.

MINIATURKI

Za rozwiązanie każdej 1 punkt

SZARADKA

Wspak *pierwsze—czwarte* światło nam dają
— Siedziba bez nich smutnaby była —
Trzecie—czwartego wody chowają,
Zaś *pierwsza—druga* drzewa okryła.
Druga i *czwarta* piecze i boli
— Nawet się czasem z niej *pierwsze—czwarte* —
Cała, krzew, co się w jagody stroi,
Lecz te jagody niewiele warte.

ZAGADKA

Część wozu i *dwa zaimki*
Utworzą nam polskie miasto,
— Śpiewają o niem rusinki,
Że tam dziewczęta jak ciasto!

KALAMBUR

Wszystkie litery odważne,
A jedna się tylko bała,
Ta, która wbrew swojej woli
Jasnowidzącą się stała.

Ul. Stanisława Millerowa — Łęczno

Ciężkie czasy nastały dzisiaj na tym świecie —
Co krok to jakaś *cała...* jest ich *trzecia—czwarta,*
Pozostało *wspak pierwszym* wielkie *drugie—trzecie* —
Choć każdy *trzy wspak—drugie* — cóż ich dola warta?

Ul. Inż. J. Modrzejewski

PRZESUWANKA

Ułożyła Jawnakowa

Poprzesuwać w danej figurze litery tak, aby powstało w niej 13 pięcioliterowych wyrazów pionowych, o podanem znaczeniu. Poziomy rząd środkowy da rozwiązanie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A	A	A	A	A	A	A	A	A	A	A	Ą	B
C	D	E	E	G	G	H	H	I	I	J	K	K
K	Ł	Ł	Ł	M	M	N	N	O	O	O	O	O
O	P	P	P	P	R	R	R	S	S	Ś	T	T
T	T	T	U	U	W	W	W	W	W	Y	Y	Y

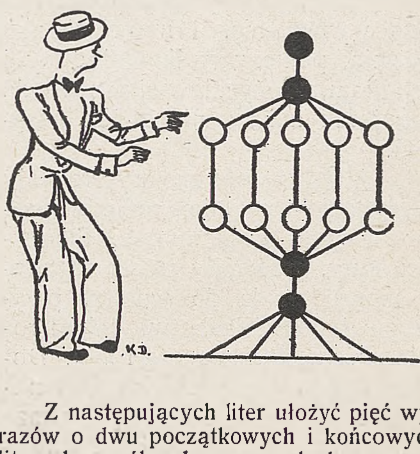
ZNACZENIE WYRAZÓW

1. Kobierzec. 2. Wierzchnia połowa skrzyni, kufra, trumny i t. p. 3. Klasa w narodzie. 4. Najwyższa część ciała człowieka. 5. Miasto na Krymie. 6. Choroba. 7. Najpospolitszy owad. 8. Postać z „Ogniem i mieczem" Sienkiewicza. 9. Rodzaj grubej wstążki. 10. Welocyped dwukołowy. 11. Część rośliny, 12. Skoki, tańce wesołe z gestami i podrygami. 13. Wielka powódź, zalewająca całe kraje.

ŁAMIGŁÓWKA

Ul. Kazimierz Denasiewicz, Drohobycz

Za rozwiązanie 4 punkty



Z następujących liter ułożyć pięć wyrazów o dwu początkowych i końcowych literach wspólnych: a, e, e, k, k, m, o, o, p, r, t, y, y, z.

RZECZY CIEKAWE

EKSPORT GRZYBÓW POLSKICH DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH MA DUŻE SZANSE ROZWOJU

Podjęte w ostatnich czasach zabiegi o pozyskanie dla grzybów polskich rynku zbytu w Stanach Zjednoczonych, znajdują się, jak donosi prasa amerykańska, na dobrej drodze. Szanse dla eksportu polskiego są bardzo dobre. Stany Zjednoczone pokrywają własną produkcją jedynie nieznaczną część zapotrzebowania na grzyby, skazane przeto są na import grzybów zarówno suszonych jak i konserwowanych z zagranicy, głównie z Francji, Z. S. S. R. i Japonji. Import z Polski był dotychczas bardzo nieznaczny, gdyż wynosił w 1928 r. zaledwie 45.000 funtów wartości 22.000 dolarów, wówczas, gdy import grzybów francuskich przedstawiał wartość około miljona dolarów. Grzyby polskie, jako rosnące dziko, uważane są za lepsze od grzybów kultywowanych, jakie np. dostarcza Francja, aby jednak znaleźć na nie na rynku amerykańskim nabywców muszą odpowiadać tamtejszym, bardzo ściśle przez importerów przestrzeganym wymaganiom. Dotychczas eksporterzy polscy nie zawsze czynili zadość tym wymaganiom. W 1928 roku, około 12% eksportowanych z Polski do Stanów Zjednoczonych grzybów zwrócono, jako nieodpowiednie. Popsuło to ceny na grzyby polskie i gdy francuskie czy rosyjskie osiągały przeciętnie 1,55 dolara za funt, za polskie płacono zaledwie 0.95 dolara, gdyż dostarczane były niesortowane i nieodpowiednio opakowane. O ile jednak eksport grzybów polskich dostosowany zostanie do warunków rynku amerykańskiego, wówczas wzrosnąć może bardzo poważnie zarówno pod względem ilościowym, jak również pod względem ceny.

Pomorskie Szkółki leśne

posiadają na sprzedaż następujące **sadzonki** do upraw wiosennych:

sosny posp. 1-rocz.	—	1.000.000 szt.
„ Murraya 2-let.	—	10.000 szt.
świerka 1-rocznego	—	500.000 szt.
„ 2-letniego	—	500.000 szt.
„ 3 „	—	300.000 szt.
dębu 1-rocznego	—	180.000 szt.
buka 2-letniego	—	100.000 szt.
brzozy 2–3-letniej	—	60.000 szt.
jesionu 1—3 lat	—	150.000 szt.

Informacji udziela **Wydział Leśnictwa Pomorskiej Izby Rolniczej — Toruń, ul. Sienkiewicza 40, telefon 36.**

HUMOR

— Melduję, że skradziono mi dziś z mieszkania 53 przedmioty.

— Oho, aż tyle! A czy ma pan spis tych przedmiotów?

— Talja kart i jeden złoty.

*

— Kiedyż wreszcie będzie gotów mój garnitur?

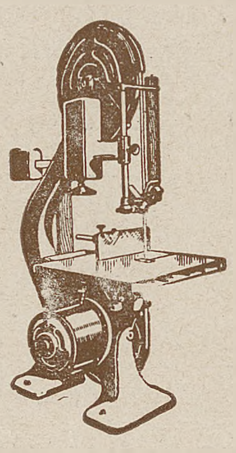
— Kiedy pan zapłaci rachunek za poprzedni.

— Ależ ja nie mogę tak długo czekać!

OD REDAKCJI

Począwszy od kwietnia r. b. dodatek nasz p. t. „Niwa Leśna” będzie dołączany do każdego numeru „Ech Leśnych”.

Nakłady numerów „Niwy Leśnej” z miesięcy ubiegłych zostały całkowicie wyczerpane, prosimy zatem o niezwracanie się nadal w tej sprawie z reklamacjami.



OBRABIARKI DO DRZEWA

NAJNOWSZYCH MODELI, W/G OSTATNICH WYMAGAŃ TECHNIKI Z CAŁKOWITEM URZĄDZENIEM DLA STOLARŃ TARTAKÓW ETC., ORAZ POJEDYŃCZE MASZYNY — DOSTARCZA NA NAJDOGODNIEJSZYCH WARUNKACH:

TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW ŻELAZNYCH i STALOWYCH

dawniej Georg Fischer Fabryka Maszyn Rauschenbach, Schaffhausen, Szwajcarja.

Dzięki stuletniemu istnieniu fabryka jest w stanie udzielić odpowiednich porad technicznych. W tym celu fabryka rozporządza specjalnie wyszkolonymi w swoich zakładach przemysłowych inżynierami-technikami, pochodzącymi z Polski.

Korespondencja we wszystkich językach

Adresować: „GF” Schaffhausen. Schweiz.

TREŚĆ:

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI

Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW

RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

podaje do ogólnej wiadomości, iż

posiada na składzie następujące własne wydawnictwa fachowe:

1. DR. WITOLD KULESZA. Klucz do oznaczania drzew, krzewów dzikich i hodowanych. Warszawa, 1926. Cena zł. **7.50**.
2. POLSKA NA I MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE LEŚNYM W RZYMIE. Warszawa, 1928. Cena zł. **8.50**.
3. PROF. ZYGMUNT MOKRZECKI. Strzygonia choinówka. Monografja leśno-entomologiczna Warszawa, 1928 Cena zł. **7**.
4. PROF. WŁADYSŁAW JEDLIŃSKI. Asocjacje roślinne, typy drzewostanów i granice zasiągów, jako przyrodnicze podstawy do urządzania lasu, Warszawa, 1928 Cena zł. **5**.
5. JAN MIKLASZEWSKI. Lasy i leśnictwo w Polsce. Tom I. Warszawa, 1928. Cena zł. **48**
6. PRZEWODNIK DLA LEŚNICZYCH. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Kloski. Część I. *Inż. Gustaw Pattek*—Matematyka. Miernictwo. *Witold Łuczkiewicz*—Pomiar drzew i drzewostanów. Urządzanie gospodarstwa leśnego. Warszawa, 1929. Cena zł. **9**.
7. PRZEWODNIK DLA LEŚNICZYCH. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Kloski. Część II. *Inż. J. J. Karpiński* — Zoologja, *Witold Łuczkiewicz* — Ochrona Lasu. Warszawa, 1930. Cena zł. **10**.

PRZEPISY O PAŃSTW. SŁUŻBIE CYWILNEJ. Opracował Dr. Kafliński (Radca Ministerjalny) Warszawa, 1930. Cena zł. 1.50.

Do nabycia w siedzibie Związku Zaw. Leśników — Warszawa, Nowy-Świat 36.

DRZEWO POLSKIE

Miesięcznik poświęcony sprawom przemysłu i handlu drzewnego oraz leśnictwa

-----

Prenumerata kwartalna pod opaską 8 złotych

Redakcja i Administracja:

WARSZAWA ul. Okólnik 5a Telefon 765-20

POZNAŃ W. GARBARY 20 Telefon 34-06

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

od 1 kwietnia 1930 r.

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla czł. Zw. Leśników) zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie .	6.50	5.50

cena numeru pojedyńczego **1 zł. 40 gr.**

Konto czekowe P. K. O. **№ 737.**

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36 TEL. 230-75.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.